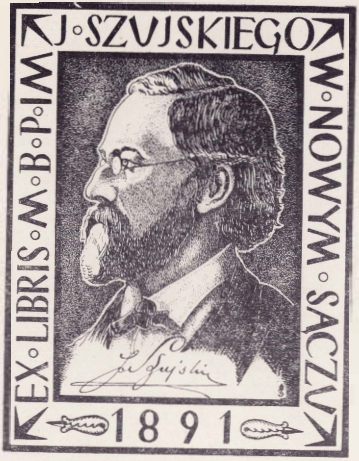
EX·LIBRIS·M·B·P·IM
J·SZUJSKIEGO
W·NOWYM·SACZU
1891

SŁONINKA JULIUSZ

J. S.

No 11

KOŚCIUSZKO

Z DWOMA RYCINAMI.

NOWY SĄCZ.
Nakładem i drukiem J. K. Jakubowskiego
1895.

KOŚCIUSZKO.

, a nie bądź odrodny
ny i będziesz swobodny.

J. S.

KOŚCIUSZKO.

Z dwoma rycinami.

NOWY SĄCZ.
Nakładem i drukiem J. K. Jakubowskiego.
1895.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu
ZBIORY SPECJALNE
90671
ZBIORY SPECJALNE
935
Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
ZBIORY SPECJALNE
nr inw.
9327
94(438)
Sądecka
Akc. 23 I. 75
Akc. 7 2014

„Boże! pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę“ *Kościuszko.*

I.

Życie i działalność Kościuszki.

W cichym i zapadłym kącie Litwy zachodniej, dokąd tylko ostatnie odgłosy najazdów szwedzkich i kozackich buntów dochodziły, przyszedł na świat — prawdopodobnie w r. 1746. we wsi Mereczowszczyźnie — ten czysty i nieskalany, a do ostatniego tchu życia nieugięty, wielki bohater odradzającej się Polski. Całe życie jego — jak daleko sięgają nasze wiadomości — było kierowane jedną jedyną tylko myślą: wyłącznej służby dla Ojczyzny, a cała praca poświęcona: wydźwignięciu jej z tej bagnistej toni niemocy i nędzy, w którą popadła pod koniec swojego życia politycznego.

Były to czasy, o których poeta mówi, że „pił król August i naród był pijany“, że „pan się weselił, a jęczał poddany“, czasy, w których gonitwa za wzbogaceniem się na wszelki sposób i niskie, zmysłowe używanie wypleniło ze serc ludzkich wszelką myśl o kraju i o jego dobru. Co żyło, goniło, jak to wówczas niewinnie nazywano, za krescytywą i handlowało urzędami, ziemią ojczystą, sprawiedliwością, życiem i mieniem chłopa, koroną wreszcie królewską i wszystkiem po kolei tylko nie tem, czem się handlować godziło i trzeba było.

Ta miłość i przyzwyczajenie do niewłaściwego handlu zachowała się do dzisiaj w niektórych warstwach społeczeństwa polskiego i przyczynia się nie mało do „kurczenia“ Ojczyzny, założonej i utrwalonej krwią kmieciów Piastowskich, a uprawionej i zroszonej znojem i potem Jagiellońskich włościan. Ale podczas gdy dzisiaj jest ona bezecnym tylko wyjątkiem, to za czasów młodości Kościuszki, była regułą postępowania dla szlacheckiego ogółu. Stąd poszło, że ta Wielka Rzeczpospolita Zygmuntów i Batorych zeszła do rzędu karczmy zajezdnej, w której sąsiednie pań-

stwa wybierały sobie swobodnie rekruta, gospodarowały i rządziły do woli własnem wojskiem, zabierały i wywoziły najwyższych urzędników i senatorów. Zdawało się, że upadek nie może już być głębszy — i tak też myślało owoczesne społeczeństwo szlacheckie, utrzymując, że Polska stoi i stać będzie bezrządem. Ale te naiwne rachuby zawiodły i w roku 1772 dokonał się ostatecznie pierwszy rozbiór.

Co Kościuszko czuł i myślał wobec tych gwałtów dokonywanych na Rzeczypospolitej bez należytego protestu i męskiej obrony ze strony naszej, jakie postanowienia dojrzewały w jego energicznej duszy na widok tak sromotnego upadku poczucia obywatelskiego, poczucia nie już honoru, ale prostego obowiązku, chłopskiej uczciwości — tego możemy się tylko domyślać z późniejszych jego czynów. Zwierz przecież dziki walczy w obronie swojego legowiska, swoich dzieci i trupem się w końcu przy nich kładzie — a w Warszawie, z wyjątkiem głośnego protestu Rejtana i kilku posłów, szły w nieodmiennym porządku dalej: „tańce, hulanka, swawola“, rozpusta, karty i orgie pijackie.

Gdy Polskę obcinano o czwartą część jej posiadłości i mieszkańców, a rej w niej wiodła ciągle jeszcze przekupna zgraja Ponińskich i Branickich — siedział Kościuszko we Francyi, w paryskiej prawdopodobnie szkole wojskowej, uzupełniając z całą gruntownością i wszechstronnością swoje wykształcenie wojskowe. Przybył tam jako stypendysta rządowy, ukończywszy chlubnie szkołę rycerską w Warszawie, założoną przez króla Stanisława Augusta, aby państwu przysposobić dzielnych obywateli i dobrych żołnierzy. Kto i jak mu dopomógł, że w 19. roku swojego życia dostał się do Warszawy, a następnie do szkoły kadetów, tego nie wiemy. Ojciec, Ludwik Tadeusz, szanowany powszechnie w swoim powiecie i różnemi godnościami wojskowemi zaszczycany obywatel, już wtedy od lat kilku nie żył. Matka, Tekla z Ratomskich, niezwykłej dzielności niewiasta, miała aż nadto wiele do czynienia, zarządzając osobiście całym rodzinnym majątkiem, powiększonym znacznie zapobiegliwością swojego męża, a ojca naszego Tadeusza; trzeba jej też było dwie córki wydać za mąż i wyposażyć i obydwu synów wychować stosownie do potrzeb i wymagań owego

czasu. W tym stanie rzeczy możemy chyba poparciu szerokich kół wpływowych przyjaciół i znajomych, otaczających dom Kościuszków powszechną sympatyą, przypisać, że naszego bohatera przyjęto do korpusu kadetów. Jakbądź wszedł Kościuszko do tej szkoły, w której owionęła go zaraz atmosfera poczucia honoru i miłości Ojczyzny, tych jedynych zasad prawdziwego wychowania. Musiał też ze sobą już przynieść spory zapas wiadomości z wychowania domowego lub ze szkoły Jezuitów w Brześciu, skoro w ciągu czterech lat odbył cały kurs nauk, rozłożony właściwie na lat siedm.

Ale i te najszlachetniejsze zasady wyniesione już z harmonijnego i pogodnego życia rodzinnego, a utrwalone przez szkołę i gruntowna znajomość sztuki wojskowej, nabyta w ciągu pięcioletnich studyów zawodowych za granicą nie zaraz jeszcze miały pójść w służbę Ojczystą. Kościuszko, wróciwszy po pierwszym rozbiorze do kraju, nie otrzymał dla braku wolnej posady, żadnego przeznaczenia służbowego. Mógł sobie wprawdzie kupić odpowiedni stopień wojskowy, ale na to potrzeba było grubych pieniędzy, podczas gdy on, dzięki finansowym spekulacyom starszego brata Józefa, który

po śmierci matki był niejako głową rodziny, znalazł się nawet na razie bez dachu nad głową i musiał szukać schronienia u krewnych. W tym to czasie zdarzył się w życiu wielkiego człowieka idealny romans z panną Ludwiką Sosnoską, późniejszą księżną Lubomirską — romans, któremu historycy Kościuszki niepotrzebnie wiele miejsca i czasu poświęcają. Sosnoski, świeżo upieczony wojewoda smoleński i hetman polny litewski był właśnie w trakcie nawiązywania wysokich koligacyi i szukał przedewszystkiem majątku i świetnego imienia dla swojej córki. Nic dziwnego zatem, że mu się wcale nie uśmiechał zięć z tytułem kapitana w wojsku Rzeczypospolitej, bez majątku i bez jakichkolwiek widoków na przyszłość. Kościuszki zaś dusza, lubo dzięki swojej tkliwości i głębokiej serdeczności miała w sobie wiele materyału na dobrego ojca rodziny, zanadto jednak wiele i długo już przebywała w wysokim świecie idei walki za Ojczyznę, by mogła ze spokojem zejść na dół i zadowolić się, nie spełniwszy swojego przeznaczenia, kołysaniem dzieci i sadzeniem lip lub klombów kwiatowych. Zerwanie tego stosunku romansowego, dzięki czemu i panna Sosnoska

i pan wojewoda przeszli do historyi — o tyle chyba zasługuje na uwagę, że stało się najbliższym powodem, iż Kościuszko po kilkunasto-miesięcznym pobycie w stronach rodzinnych, opuścił znowu Ojczyznę, w której dla niego dla jego talentu i wiadomości, zawsze jeszcze nie było żadnego pola do działania.

Tym razem popłynął do Ameryki, skąd na cały cywilizowany świat rozchodziły się echa walki o niepodległość, z Washingtonem na czele, budząc wszędzie współczucie i uznanie. Wielu ochotników z różnych krajów, a przedewszystkiem z Francyi, spieszyło walczącym na pomoc. Nie chodziło przytem o zdobycie ani bogactw, ani majątku, ale chodziło o ten czarodziejski wyraz „wolność“, który po wszystkie czasy elektryzował wszystko, co szlachetnie myśli i po ludzku czuje. Dla Kościuszki była to sprawa serca i najgłębszego przekonania.

Zaraz na wstępie wyświadczył Amerykanom wielką przysługę swoją umiejętnością inżynierską, wypracowawszy im kilka planów fortyfikacyjnych; otrzymał za to od kongresu nominacyą na inżyniera i stopień pułkownika. Jako pułkownik inży-

nieryi odznaczył się niepospolicie ufortyfikowaniem wzgórza w pobliżu wioski Saratoga, przez co przyczynił się najwięcej do owego świetnego zwycięstwa, jakie Amerykanie w tej wojnie odnieśli nad Anglikami. Nietylko jednak przez bystre i genialne plany fortyfikacyjne, więcej daleko przez swoje stateczne męstwo i nieustraszoną odwagę w wielu bitwach a przedewszystkiem wzorową karność i zaparcie się w ciągu całej, pełnej trudu kampanii, zapisał się niezatartemi głoskami w pamięci i sercach Północnych Stanów Ameryki, a dla Polski stał się już wówczas ową legendową postacią, ubraną we wszystkie przymioty i cnoty prawdziwego rycerza bez plamy i zmazy.

Gdy się skończyła ta zacięta, siedm lat trwająca wojna i Anglicy opuścili Amerykę, uznawszy nowe państwo wolnem i niepodległem, otrzymał Kościuszko w uznaniu swoich „długich, wiernych i cennych wielce zasług“ od kongresu patent na jenerała-brygadyera, a koledzy jego umieścili go w liczbie trzech cudzoziemców nale-

żących do towarzystwa Cyncynnatów i ozdobili odznaką Cyncynnata. *)

Po skończonej wojnie nie osiadł Kościuszko w Ameryce na gospodarstwie, chociaż miał wydzielony dla siebie spory kawał ziemi i wyznaczoną pensyę dożywotnią, lecz zapragnął wrócić do Ojczyzny, by w jej służbie i obronie zrobić użytek z nabytego doświadczenia wojennego.

Odpłynął tedy z Nowego Jorku do Francyi w lipcu 1784 r. Do Polski przybył w końcu tegoż roku i osiadł na swej ojcowiźnie w Siechnowiczach, które mu krewni oddali. Po tylu wędrówkach i przygodach wojennych stał się teraz ziemianinem i rozpoczął gospodarkę na ojczystym zagonie. Zatrudniał się ze szczególnem upodobaniem ogrodnictwem, dbał też o rolnictwo i prowadził przemysł domowy. We wsi zaprowadził nowy porządek podług zasad swoich czysto demo-

*) Towarzystwo Cyncynnatów zawiązało się w r. 1783; zadaniem jego było: trwać w serdecznej przyjaźni, przyczyniać się do krzewienia wolności i wspierać swoich członków w potrzebie... Członkowie nosili: na niebieskiej z białem wstędze: złotego orła z brylantowemi oczami i tarczą, ozdobioną wizerunkiem Cyncynnata, zacnego obywatela i wielkiego wodza starej republiki rzymskiej.

kratycznych, których był i teoretycznym zwolennikiem i praktycznym wykonawcą. Ograniczył pańszczyznę do dwóch dni męskich dla gospodarzy całej wsi i niepozwalał wymagać żadnej robocizny od kobiet. Chociaż tak dobrze wszystko według swej woli urządził, nie chciał jednak i nie mógł żyć spokojnie na wsi. Zdolności i nabyta nauka i dotychczasowe życie, popychały go na pole walki dla dobra Ojczyzny; oświadczył tedy swoim przyjaciołom chęć wstąpienia do wojska Rzeczypospolitej. Jakoż życzenia jego wkrótce się spełniły, albowiem dostał służbę w wojsku koronnem, dokąd się bezzwłocznie udał, a siostrze swojej oddał w zarząd Siechnowicze, których już nigdy potem nie oglądał.

Jako jenerał zajął się całą duszą organizacyą swojego oddziału. Sejm pracował wtedy właśnie nad ułożeniem nowych praw. Jak Kościuszko miał to przekonanie: że lud włościański to główna podstawa potęgi Polski, tak też myślała większa i lepsza część narodu.

Ażeby z Polski utworzyć Państwo silne i szczęśliwe, uchwalono na sejmie w Warszawie: nadanie wszystkim mieszkańcom pewnych praw i przywilejów,

jakie miała dotychczas sama tylko szlachta, zniesienie *liberum veto* *) „niepozwalam“ i stanowienie uchwał większością głosów. Uchwały te ogłoszono dnia 3. maja 1791 r. jako: Konstytucyą 3. maja. Król, sejm i lud obecny złożyli przysięgę na konstytucyę.

Radość była wielka w całym narodzie, bo przezto Polska miała się stać potężnem państwem. Ale znaleźli się wyrodni magnaci: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy mając ogromne dobra, bali się, że nie będzie komu odrabiać pańszczyzny i postanowili obalić Konstytucyę. Aby to tem łatwiej osiągnąć, zawiązali w Targowicy związek, który nazwano Konfederacyą targowicką i udali się do Carycy moskiewskiej Katarzyny II. z prośbą, aby broniła ich złotej szlacheckiej wolności i zmusiła Polaków do zniesienia nowej Konstytucyi.

Caryca, chciwa nowych zaborów i panowania, z radością przyjęła prośby tych hersztów Targowicy, znalazła bowiem tym sposobem pozór do napadu na Polskę. Schlebiała tym panom, hojnie

*) *Liberum veto*, ustawa, mocą której jeden szlachcic mógł zwalić uchwałę Sejmu i Sejm cały zerwać.

płaciła ich usługi, wychwalała ich gorliwość o dobro Ojczyzny!

Nie namyślała się też długo, tylko wysłała wojska swoje do Polski. Król pruski poszedł za jej przykładem i wyprawił ze swej strony korpus nibyto dla zabezpieczenia własnego państwa przed machinacyami partyi patryotycznej i utrzymania spokoju publicznego.

Wskutek tego niegodziwego napadu rozpoczęła się wojna. Przyszło do kilku bitew bez stanowczego wyniku, chociaż wojska polskie kilka razy zwycięstwo odniosły nad przeważną siłą nieprzyjacielską. W bitwie stoczonej pod Dubienką odznaczył się Kościuszko i męstwem i energią dzielnego wodza, przez co zyskał sobie miłość i uwielbienie żołnierzy, uznanie od kolegów jenerałów, a od króla nazwę: „Nasz wyśmienity Kościuszko“ i awans na jenerał-lejtenanta.

Wszystko wiodło się pomyślnie; układano nowy plan działania przeciw Moskalom, gdy w tem nagle rozległa się w obozie straszna wieść, że Król przystąpił do konfederacyi targowickiej.

Rozpacz opanowała walecznych żołnierzy. Gdy się o tem Kościuszko dowiedział, porzucił

służbę wojskową, i napisał z obozu list do Króla, prosząc o dymisyę, nie chciał bowiem poddać się władzy złożonej ze zdrajców.

Aby się jednak dokładnie wywiedzieć o całej tej sprawie, pojechał do Warszawy. Znalazł tam patent na jenerał-lejtenanta dla siebie; ale dla kraju niestety żadnej nie widział nadziei polepszenia. Król nalegał na niego, żeby go nie opuszczał; Kościuszko atoli wręcz nazwał Targowiczan zdrajcami i oświadczył, że nigdy nie uczyni nic przeciwnego raz powziętemu przekonaniu, w czem jedynie upatruje ocalenie Ojczyzny.

Tymczasem nadszedł rozkaz carycy, aby wojska polskie rozdzielić i większej liczby w jedno miejsce nie sprowadzać. Nastąpiła więc dyslokacya wojska. Ale Kościuszko nie udał się na to miejsce, gdzie go przeznaczono i pozostał w Warszawie. Znękany myślami o przyszłości kraju zachorował na febrę żółciową, która go dość długo męczyła. Przyszedłszy do zdrowia, widząc, że nadszedł koniec usług jego dla Ojczyzny, wziął dymisyę, zrzucił mundur jeneralski, odpasał pałasz, a ująwszy go w rękę, zawołał: „Boże! pozwól raz jeszcze walczyć za Ojczyznę“. Z tą modlitwą na ustach

opuścił granice Polski po 8-letnim w niej pobycie i wyjechał do Galicyi.

Przebywał teraz jakiś czas we Lwowie, gdzie go wszyscy jako prawdziwie wielkiego bohatera czcili i wielbili. Cesarz Austryacki ofiarował mu też godność jenerała w wojsku swojem, ale Kościuszko tego zaszczytu nie przyjął.

Nie widząc zresztą dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi ani w Polsce, bo z Galicyi kazano mu wyjechać, a w Polsce chcieli go Moskale schwytać, wyjechał Kościuszko do Lipska, skąd udał się do Paryża z planem ratowania Polski przy pomocy rządu francuskiego; nie mogąc jednak i tu nic zdziałać pomyślnego, powrócił do Saksonii i zamieszkał w Lipsku.

W Polsce tymczasem srogie działy się bezprawia.

Targowiczanie przy pomocy wojsk moskiewskich znieśli konstytucyę 3. maja, przywrócili dawne szlacheckie przywileje, prześladowali prawych patryotów i zabierali ich majątki. Moskale rabowali i pustoszyli cały kraj. Nadto caryca i król pruski porozumieli się z sobą i zabrali znowu samowładnie i bezprawnie znaczną część kraju

i zmusili króla polskiego i posłów na sejmie w Grodnie do potwierdzenia tego rozbioru. Sejm ten odbył się pod przemocą bagnetów rosyjskich i złota pruskiego.

Był to drugi rozbiór Polski, który wywołał rozpacz u wszystkich dobrze myślących obywateli.

Aby ratować nieszczęśliwą Ojczyznę utworzyli prawi patryoci związek w Warszawie, obrali jednomyślnie naczelnikiem Kościuszkę i wysłali do niego zawiadomienie o tem postanowieniu. Kościuszko przyjął wybór i udał się w okolice Krakowa, gdzie ukryty przed okiem policyi, czekał sposobnej i odpowiednej pory, aby rozpocząć powstanie.

W tem poseł moskiewski wydał rozkaz, aby zmniejszyć liczbę wojska polskiego i znaczną część żołnierzy rozpuścić. Oparł się temu dzikiemu żądaniu jenerał Madaliński, oddziału swego nie zmniejszył i pierwszy rozpoczął powstanie. Pomaszerował do Krakowa, aby się złączyć z naczelnikiem, który się tam już zjawił, gdy Moskale wskutek zarządzonej ze strony rządu moskiewskiego koncentracyi, miasto opuścili.

Dnia 24. marca 1794. ogłoszono akt powstania i obrano Kościuszkę najwyższym i jedynym naczelnikiem całego zbrojnego powstania narodowego. Wobec uszykowanego na rynku wojska złożył Kościuszko przysięgę: że powierzonej sobie władzy użyje jedynie dla obrony Ojczyzny, odzyskania samowładztwa narodu, i ugruntowania powszechnej wolności; poczem odebrał od wojska przysięgę. Następnie udał się do kościoła OO. Kapucynów dla wysłuchania Mszy św. i poświęcenia pałasza którym miał walczyć za wolność i niepodległość Polski. Z kościoła udał się na ratusz, gdzie się zajął głównie zarządzeniami wojskowemi. Wydał odezwy do całego narodu i powołał lud wiejski do broni.

Dnia 1. kwietnia wyruszył Kościuszko z Krakowa i podążył ku Racławicom, gdzie stał korpus moskiewski. Moskale pierwsi rozpoczęli atak. Kościuszko uszykował wojsko, a wydawszy krótkie, trafne rozkazy, rzucił się na czele dzielnych kosynierów pod hasłem: Śmierć lub zwycięstwo — w sam środek bitwy i... po zaciętej krwawej walce odniósł świetne zwycięstwo dnia 4. kwietnia 1794. Najdzielniej walczyli Kosynierzy,

a Bartosz z Rzędowic odznaczył się niezrównaną odwagą: pierwszy bowiem rzucił się na moskiewską bateryę, wskoczył na armatę i przykrył czapką panewkę. Dzielnego tego zucha mianował Kościuszko chorążym, nazwał go Wojciechem Głowackim a kosynierów zaszczycił tytułem: Regimentu Grenadyerów Krakowskich.

Aby okazać jak wielce lud wiejski szanował, zamienił Kościuszko mundur jenerała amerykańskiego, który dotychczas nosił, na chłopską sukmanę, w której już prawie zawsze chodził.

Zwycięstwo racławickie nie zniszczyło wprawdzie nieprzyjaciela, przyniosło jednak znaczne korzyści dla kraju: podniosło ducha w wojsku i w ludzie, wpłynęło na szlachtę, która po pierwszy raz od niepamiętnych czasów ujrzała kmiecia z kosą w ręku, sięgającego po obywatelstwo i wywowało powszechny ruch w całym kraju.

Dnia 17. kwietnia powstała Warszawa. Mieszczanie rozpoczęli z załogą moskiewską rozpaczliwą walkę, w której się odznaczył męstwem dzielny szewc Kiliński. Większa część załogi poległa lub dostała się do niewoli, reszta uciekła haniebnie wraz z posłem carycy. O pomyślnem tem zwycięstwie uwiadomili mieszkańcy Warszawy Kościuszkę,

uznali go za Najwyższego Naczelnika i przystąpili do narodowego powstania.

Dnia 23. kwietnia rozbroił pułkownik Jasiński moskiewską załogę w Wilnie i wziął jej komendanta do niewoli.

Kościuszko tymczasem powiększył znacznie i zorganizował wojsko swoje przez nadciągających ze wszech stron ochotników i wyruszył naprzeciw Moskalom. Spotkał się z nimi pod Szczekocinami i rozpoczął bitwę. Wtem nadciągnęli Prusacy i połączyli się z Moskalami. Kościuszko spostrzegł zaraz, że trudna będzie sprawa z ogromną przewagą sił wrogich; nie ustąpił jednak, ażeby odwrotem nie pozbawić żołnierza najcenniejszego przymiotu: bohaterstwa. Zacięta walka trwała cały dzień i skończyła się na tem, że obie strony poniosły wielkie straty. Kościuszko ustąpił z pola bitwy i pociągnął ku Warszawie. Wkrótce przyciągnęły nieprzyjacielskie wojska i rozpoczęły oblężenie, które trwało dwa miesiące. Prusakami dowodził sam król pruski Fryderyk Wilhelm, Moskalami jenerał Fersen.

Przez cały czas oblężenia był Kościuszko w swoim polnym namiocie. Stąd wydawał roz-

kazy do wojska i kierował robotami fortyfikacyjnemi. Nieprzyjaciel przypuszczał kilka razy atak, ale bezskutecznie, bo Kościuszko ufortyfikował dobrze i zasłonił szańcami Warszawę, odparł wszystkie ataki i szturmy i zmusił nieprzyjaciela do odwrotu. Najpierw odstąpił król pruski, a za nim poszedł w ślad jenerał moskiewski. Warszawa była wolna.

Nietylko pod Warszawą odnieśli Polacy zwycięstwo, lecz i na innych miejscach gromili nieprzyjaciela. Chociaż bowiem król pruski odstąpił od oblężenia, zostawił jednak korpus silny w Polsce z nakazem otaczania zdala Warszawy i tłumienia powstania. Caryca zaś, gdy zamiast oczekiwanej z pewnością wiadomości o zdobyciu Warszawy, otrzymała doniesienie o odwrocie wojska, była mocno oburzona i wysłała Suwarowa ze świeżem wojskiem do Polski na pomoc Fersenowi.

Kościuszko postanowił przeszkodzić temu, bo wiedział dobrze, że trudna będzie sprawa, gdy się te dwa wojska połączą. Wyruszył więc naprzeciw Fersenowi, który stał obozem pod Maciejowicami a jenerałowi Ponińskiemu polecił, żeby z boku uderzył na Moskali.

Dnia 10. października rozpoczęła się bitwa. Z początku czuli się Polacy dość mocnymi w obec nieprzyjaciela. Kosynierzy cudów waleczności dokazywali, Kościuszko przebiegał szeregi, zachęcał, i z orężem w ręku rzucał się tam, gdzie wrzała najzaciętsza walka, spodziewając się co chwila posiłków Ponińskiego. Nadzieja go zawiodła: I dzielny wódz, okryty ranami, zbroczony krwią, pozbawiony przytomności, upadł na polu bitwy. Moskale zwyciężyli.

Waleczni obrońcy Ojczyzny i wolności, co zostali przy życiu, dostali się do niewoli; mała tylko garstka ocalała. Kościuszkę znaleziono na pobojowisku i przyniesiono do namiotu Fersena. Dostał się żywy w ręce Moskali.

Suwarow połączywszy się z Fersenem ciągnął teraz z całą siłą przeciwko Warszawie, zdobył po zaciętej obronie szturmem warszawskie przedmieście Pragę i wydał bezbronnych mieszkańców na łup swemu dzikiemu żołdactwu. Kilkanaście tysięcy Polaków zginęło w krwawej rzezi.

Warszawa się poddała.

Moskale wywieźli Kościuszkę z innymi jeńcami do Petersburga.

Na rozkaz carycy zamknięto Kościuszkę w Petropawłowskiej twierdzy, gdzie kilka miesięcy przesiedział. Później pozwoliła caryca przenieść go do pomieszkania komendanta. Chociaż Kościuszko mieszkał w pałacu otoczony wygodami do jakich nie był nigdy przyzwyczajony, popadł jednak w stan niezmiernego przygnębienia i rozstrojenia nerwów.

Już tak dwa lata zostawał w niewoli, gdy w tem nagle umarła caryca Katarzyna, która niezatartemi zgłoskami zapisała się w pamięci Polaków. Obecnie wstąpił na tron jej syn, Paweł.

Gdy mu jego dworzanin doniósł o śmierci matki, ucieszył się bardzo i zawołał: Za tę nowinę żądaj co chcesz, a otrzymasz. Dworzanin korzystając z pozwolenia, a był to Iliński polak, który szanował Kościuszkę i kochał swych ziomków, prosił cara, ażeby obdarzył wolnością Kościuszkę i innych jeńców Polaków. Car przychylił się chętnie do tej prośby Ilińskiego, udał się sam do Kościuszki i oznajmił mu, że jest wolnym wraz z innymi jeńcami. Nadto ofiarował mu stopień jeneralski i rozległe dobra i zmusił go do złożenia przysięgi na poddaństwo. Kościuszko nie przyjął tych

REGION
90671

łask carskich, ale wymuszoną przysięgę na poddaństwo złożył i prosił cara o pozwolenie wyjazdu do Ameryki. Car przystał na to i dał Kościuszce 12.000 rubli na drogę, które tenże jako dar na razie przyjął, bo się obawiał, ażeby odmową nie rozgniewać cara i dla Polaków źle nie usposobić.

Przed wyjazdem był Kościuszko na audyencyi pożegnalnej u cara, podziękował mu za jego łaski tak hojnie wyświadczone i udał się znów daleko za morze na lat 20 tułactwa, oddalony na teraz od Europy i drogiej, nieszczęśliwej Ojczyzny Polski.

Dnia 19. grudnia 1796. wyjechał Kościuszko z Petersburga. Podróż odbywała się przez Finlandyę i Szwecyę. Gdy przybył do stolicy szwedzkiej Sztokholmu, odwiedzało go mnóstwo osób: Ministrowie krajowi i zagraniczni, i inni znakomici mężowie, dla złożenia hołdu, a wszyscy piechotą, żeby nie robić huku karetami, i nie przysparzać przez to boleści schorowanemu i zbolałemu bohaterewi.

Proszono Kościuszkę, aby się dał utalentowanemu malarzowi portretować; lecz on na to

nie przystał. Użyto więc podstępu i nadworny sztycharz przychodził, wpatrywał się w rysy twarzy i odtworzył je z pamięci w domu. Przedstawił Kościuszkę leżącego na szezlongu z twarzą, wyrażającą dokładnie cierpienia duszy.

Spełniając dane przyrzeczenie napisał Kościuszko ze Sztokholmu list do cara, połączony z wielką dla niego męką, bo musiał podpisać: „poddany“.

Dnia 16. maja odpłynął na małym niewygodnym okręcie kupieckim do Anglii. Podróż trwała trzy tygodnie, co pogorszyło jeszcze stan zdrowia Kościuszki. Gdy przybył do Londynu, a gazety zawiadomiły, że polski bohater wolności jest w stolicy Anglii, mnóstwo osób tłoczyło się do hotelu, aby go zobaczyć. Najznakomitsze osoby wchodziły do mieszkania i ofiarowały mu upominki. Lecz Kościuszko kosztownych prezentów nie przyjmował. I tu malarz sławny, chociaż nie otrzymał pozwolenia, zrobił ukradkiem portret, przedstawiający Kościuszkę w surducie, z przewiązaną głową leżącego na sofie.

Z Anglii odpłynął Kościuszko do Ameryki. Podróż trwała prawie dwa miesiące. Gdy wylą-

dował w Filadelfii, przyjęli go mieszkańcy z wielką radością. Niebawem jednak opuścił to miasto, ponieważ wybuchła tu żółta febra, a przeniósł się do Nowego Jorku i zamieszkał parę tygodni u dawnego swego komendanta, który go do siebie zaprosił.

Z Nowego Jorku powrócił Kościuszko do Filadelfii, aby odebrać zaległy żołd nie pobierany od czasu powrotu do kraju. Przyznano mu należytość w kwocie 18.000 dolarów.

Odebrawszy część należytości, chciał Kościuszko odesłać carowi Pawłowi I. pieniądze otrzymane w darze; nie chciał bowiem żyć z pieniędzy pochodzących od ujarzmiciela Polski; ale odstąpił od powziętego zamiaru na przedstawienia przyjaciół, że postępek ten mógłby ściągnąć zemstę cara na Polaków, pod zaborem rosyjskim zostających. Oprócz gotówki miał Kościuszko jeszcze w Ameryce własny grunt. Przeznaczył go testamentem na wykup Murzynów, na obdarzenie ich wolnością w jego imieniu, i na wychowanie w tem wszystkiem, co ich może uszczęśliwić i uczynić pożytecznymi obywatelami. Z tego funduszu założono także szkołę dla dzieci murzyńskich pod imieniem: „Szkoła Kościuszki“.

Do pisania tego testamentu skłonił Kościuszkę pospieszny, niespodziewany wyjazd, którego powodem była otrzymana wiadomość o wzrastających pod jenerałem Dąbrowskim legionach polskich we Włoszech, gdzie Napoleon zwycięską prowadził wojnę. Zdawało mu się, że zabłysła nowa nadzieja dla Polski.

Nie namyślając się długo, puścił się wnet w podróż do Europy. Przepłynąwszy Ocean niezwykle prędko wylądował na brzegach Francyi i dostał się do Paryża. Stąd zawiadomił komendę legionów polskich o swem przybyciu, napisał też list do cara Pawła I. wypowiadając mu poddaństwo, i odsyłając 12.000 rubli, które otrzymał przy wyjeździe z Petersburga; list swój podał do wiadomości powszechnej w dwóch czasopismach.

List i pieniądze doszły do cara w Petersburgu. Car pieniędzy nie przyjął, ale rozkazał je zwrócić Kościuszce i uwiadomić go, że od zdrajców nic nie przyjmuje.

Niewiadomo jakim sposobem wykonano rozkaz cara; to tylko pewna, że pieniądze zostały złożone w banku londyńskim na rachunek Ko-

ściuszki i tam pozostały aż do chwili spisania przez niego ostatniego testamentu w Solurze.

Ledwie stanął Kościuszko na ziemi francuskiej, zaraz o przybyciu jego dostała się wiadomość do wszystkich trzech mocarstw rozbiorczych i zaniepokoiła ich mocno. Urządzono istną obławę jak na największego i najniebezpieczniejszego zbrodniarza, a Rosya, nie uważając go już za swego wiernego poddanego, wydała rozkaz schwytania go i dostawienia do komendy wojskowej lub zwierzchności cywilnej.

Francuzi tymczasem gospodarowali we Włoszech po swojemu. Posługiwali się legionistami polskimi jak swoimi najemnikami; kilka oddziałów wysłali do południowych Włoch, a większą część wyprawili przeciwko rzeczypospolitej murzyńskiej na San Domingo. Krew polska lała się znów obficie; ale za wszystkie wysilenia swoje nie zdobyli Polacy żadnych korzyści. Łudzono ich tylko kilka lat obietnicami, i wychwalano ich waleczność. Smutne te wieści dochodziły do bawiącego w Szwajcaryi Kościuszki i działały przygnębiająco na umysł jego. Bole głowy wznowiły się; był osłabiony, milczący, nie wdawał się w żadne rostrząsania

polityczne, u nikogo nie bywał, unikał wszystkich. Żył tylko w przyjaźni z braćmi Zeltnerami, którzy mu bardzo przypadli do serca. Przez poszanowanie i troskliwość jakiej od nich doznawał tak go ku sobie pociągnęli, że się przeniósł do nich na mieszkanie. Wyjeżdżał także z nimi na lato do ich posiadłości w Berville, gdzie mieli piękną willę. Tu się zabawiał uprawą ogródka, tokarstwem i wyrabianiem drewnianych chodaków. Był prawie więźniem, a dozór policyjny trwał nad nim bez ustanku. Tylko w towarzystwie sprzyjających braci Szwajcarów znajdowała czułość jego serca zaspokojenie.

Gdy Napoleon z konsula przekształcił się na cesarza Francuzów i nad trzema władcami Polski odniósł świetne zwycięstwo, utworzył Księstwo Warszawskie i wezwał Kościuszkę, ażeby mu w dalszej wyprawie przeciw Rosyi ze wszystkimi Polakami towarzyszył. Na to odpowiedział Kościuszko: że chętnie na jego żądanie się zgodzi pod warunkiem, jeżeli Napoleon traktować będzie Polaków jako przyjaciół i sprzymierzeńców i jeżeli się Polsce za daną pomoc wywdzięczy. Była to godna Kościuszki odpowiedź.

Niestety — inni jenerałowie wezwani przez Napoleona oddali się mu całkiem, bez wszelkiego zastrzeżenia, nie zapytawszy się nawet Kościuszki, którego zawsze jeszcze przecież za najwyższego Naczelnika Narodu polskiego uznawali. Gdy się Kościuszko o tem dowiedział, uczuł żal i gorycz wielką — a to tem większą, że cały naród dał się wciągnąć w niewolniczą służbę wielkiego samoluba.

I Napoleon jednak nie długo tryumfował.

Po okropnej klęsce w Rosyi w r. 1812. i po przegranej bitwie Narodów pod Lipskiem w r. 1813. musiał się zrzec korony cesarskiej.

Do Paryża weszli trzej tryumfujący monarchowie jako zwycięzcy.

Kościuszko korzystając z obecności cara Aleksandra I. napisał list do niego, prosząc go między innemi o ogólną amnestyę dla Polaków, i ogłoszenie Jego Cesarskiej Mości królem Polski z konstytucyą wolną. Nie otrzymawszy odpowiedzi, przyjechał sam do Paryża. Aleksander dowiedziawszy się o jego przybyciu, posłał po niego pojazd dworski i przyjął go łaskawie u siebie. Kościuszko nie zaspokoił się tem i dopraszał się

odpowiedzi od cara na piśmie. Otrzymał ją własnoręcznie napisaną z zapewnieniem, że najdroższe życzenia jego będą spełnione.

Uspokojony i pokrzepiony na duchu wrócił Kościuszko na wieś i podziękował listownie carowi za jego wspaniałomyślność.

Przyszedł wreszcie czas, w którym się miały rozstrzygnąć losy Polski razem z regulacyą spraw całej Europy na Kongresie Wiedeńskim.

Car Aleksander I. wystąpił z planem utworzenia Królestwa Polskiego w granicach szczuplejszych, ale Austrya i Prusy stawiały trudności. Car zawezwał listownie Kościuszkę do Wiednia. Kościuszko przyjechał. Żądał przywrócenia niepodległości całej Polski, zupełnej wolności dla ludu i zniesienia pańszczyzny. Na to nie przystali zwolennicy despotyzmu; utworzyli tylko z dotychczasowego Księstwa warszawskiego Królestwo Kongresowe, a sprawę ludową zupełnie pominęli.

Kościuszko, wyznawca wolności i uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, zakończył okres działalności swojej i wyjechał do wolnej Szwajcaryi. W małem miasteczku Solurze, w skromnym domku

Zeltnera dawnego wójta, poprzestając na jednym pokoiku, spędził ostatnie chwile życia.

Osiedlenie się nastąpiło na dwa lata przed śmiercią.

W rodzinie Zeltnerów znalazł Kościuszko troskliwą opiekę. Nieprzyzwyczajony do wygód całe życie, i teraz nie wiele wymagał. Zrana sam sobie przyrządzał kawę, obiad jadał przy wspólnym stole. Miał wierzchowca do przejażdżki. Za ubranie służył mu surdut granatowy z dawnych czasów, który kazał sobie często naprawiać i zdobił go różą lub fiołkiem. Był miłosiernym, żebraka nigdy nie opuścił bez wsparcia. Pieniądze ofiarowane przez życzliwe osoby obracał na jałmużnę dla ubogich. Przed drzwiami pomieszkania jego gromadzili się codzień żebracy, a każdy otrzymał wsparcie.

Przejażdżki swoje kierował Kościuszko ku wsiom okolicznym, wyszukiwał w chłopskich chatach biedaków i przynosił im ulgę w ich niedoli. Koń jego z nawyczki stawał za zbiżeniem się żebraka i nie ruszył z miejsca, póki żebrak nie otrzymał jałmużny. Dobroczynność jego była wszystkim znana.

W jesieni dnia 1. października 1817 r. w czasie panującej febry w Solurze zasłabł Kościuszko ciężko i już się więcej z łóżka nie podźwignął. Podczas choroby rozporządził swoim tak ruchomym jak nieruchomym majątkiem, kazał włożyć do trumny swój pałasz, a drugi po Sobieskim na pamiątkę otrzymany odesłać do Ojczyzny i polecił, ażeby ciało jego było niesione przez ubogich do grobu. Mimo wzrastającej gorączki zachował zupełną przytomność umysłu aż do chwili zgonu, który dnia 15. października 1817 roku o godzinie 10 wieczór nastąpił.

Kościuszko przeżył 71 lat.

Tak zeszedł z tego świata wielki obywatel, wielki patryota i wielki, choć nieszczęśliwy wódz. Schyłek jego dni przeminął cicho, w odosobnieniu a prawie w zapomnieniu. Młodsze pokolenie weszło na inne drogi, chwyciło się w swojem politycznem życiu nowych zasad i nie rozumiało starca, który całe życie był niezłomny i nieugięty, który nie znał się i nie rozumiał na targach z przekonaniem i sumieniem. Jak ukochał w młodości jednę wielką ideę — tak bez zmiany pozostał jej wiernym do grobowej deski: Dla niej

żył, pracował, walczył, krew przelewał, z nią na ustach umarł.

Nawet geniusz Chrobrego, nawet wielki Batory nie mógłby zdziałać więcej z tymi ludźmi, z jakimi działał Kościuszko i wśród takich okoliczności wśród jakich On był działać zmuszony. Nieśmiertelną jego zasługą pozostanie, że ocalił i podniósł wysoko sztandar czci narodowej, zdeptany przez rozpustę, swawolę i głupotę.

II.
Pogrzeb Kościuszki.

Po zgonie Kościuszki tłumy ludu a zwłaszcza ubogich zaległy mieszkanie jego i pokój w którym złożono zwłoki, i nie opuszczały go ani na chwilę, pragnąc po raz ostatni widzieć to szlachetne oblicze wielkiego bohatera i dobroczyńcy swego.

Zwłoki zabalsamowano. Pogrzeb odbył się w Solurze w trzy dni po zgonie; wielce rzewny i wzruszający przedstawiał on widok.

Stósownie do życzenia Kościuszki przed śmiercią objawionego, niosło trumnę sześciu ubogich na ramionach. Z otwartej trumny można było widzieć pogodne oblicze starca, które zdawało się słać błogosławieństwo towarzyszącym pogrzebowi.

W orszaku pogrzebowym szli na czele młodzieńcy, niosąc na aksamitnych czarnych poduszkach oznaki wojskowe zmarłego, jakoto: kapelusz jeneralski, pałasz, buławę i order Cyncynata oraz dwa wieńce, wawrzynowy i dębowy. Za nimi postępowało liczne Duchowieństwo, śpiewając psalmy i pieśni żałobne, dalej zaś młodzież szkolna i zakładów wychowawczych, dzieci z zakładu sierót, wreszcie tłumy ubogich i ludności miejscowej, towarzyszyły temu wzniosłemu a wszystkim łzy z ócz wyciskającemu pochodowi pogrzebowemu do kościoła Najśw. Maryi Panny Niepokal. Poczęcia.

W świątyni tej złożone zostały zwłoki na katafalku, przy których odprawiono nabożeństwo żałobne, poprzedzone odśpiewaniem żałobnych pieśni. Po skończeniu tych ceremonii zdjęto zwłoki z katafalku i włożono je do ołowianej trumny, którą po opieczętowaniu pieczęcią miasta Solury, włożono do drugiej dębowej. Zabezpieczone w ten sposób zwłoki, spuszczono do podziemnych sklepień znajdujących się pod wielkim ołtarzem. Tu gdzie tylko spoczywały zwłoki biskupów i książąt, miały tymczasowo spoczywać naszego Bohatera drogie szczątki. Temu smutnemu a wzniosłemu obrzędowi

pogrzebowemu nie towarzyszyły żadne honory wojskowe, brak ten jednak wynagrodziły łzy przyjaciół i ludu, a zwłaszcza ubogich, których był prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą.

Jakie zaś były dalsze ich losy, pozwolę sobie przytoczyć słowa „Gazety Krakowskiej“ Nr. 52, 54, 55, z roku 1818.

Oto co takowa donosi:

Na najpierwszy odgłos smutnej wiadomości o zgonie jenerała Tadeusza Kościuszki cały Ród polski przejęty uczuciem żalu po stracie Męża od wszystkich Rodaków uwielbianego, smutnemi pieniami w przybytkach Pana Zastępów, oddawał cześć Szanownym popiołom nieodżałowanego wodza. Temi samemi uczuciami przejęci Polacy, Rzeczpospolitą krakowską składający, wraz z Obywatelami Województwa krakowskiego, w różnych kościołach tego miasta, żałobnym religijnym obrzędem, nieśli poszanowanie czcigodnym Rycerza zwłokom. Towarzysze broni Bohatera, w kościele O. O. Kapucynów odprawili żałobny obchód. W kościele Katedralnym, obywatele Rzeczypospolitej i Województwa Krakowskiego zgromadzeni na dniu 11. grudnia r. 1817 wyrządzali tę

smutną posługę Szanownym prochom Naczelnika. Co tylko do tego smutnego aktu, dla uczynienia go godnym pamiątki, jaką obchodzono, sztuka ozdoby i kształtu przydać mogła, to wszystko kosztem własnym Kapituła krakowska zastąpiła.

Wśród licznego Duchowieństwa i błagalnych ofiar, wśród ludu, który tę wspaniałą Bazylikę napełnił, Pasterz Dyecezyi ks. Biskup odprawił żałobne Nabożeństwo, a ks. Łańcucki scholastyk katedralny, zwykłą sobie wymową, do łez wszystkich słuchających pobudzającą, cnoty i zasługi wodza w sercach Polaków nigdy nie zatarte przytomnymi uczynił. Nie przestali jeszcze obywatele miasta Krakowa na tych żałobnych obchodach.*)

Zmarły Naczelnik był im zawsze obecny, gdy na rynku tej stolicy przysięgę Powstania Narodowego wykonywał, jak tę przed majestatem Boga,

*) I w Paryżu w kościele św. Rocha modlili się do Boga za duszę bohatera Polski nietylko przyjaciele i współziomkowie, lecz także i liczni znajomi cudzoziemcy. Aby należną cześć oddać zmarłemu, wypowiedział Lafayette najserdeczniejszy jego przyjaciel w mowie do łez wzruszającej te pamiętne słowa: „Mówić o Kościuszce jestto wspominać męża, którego sami nawet monarchowie przeciw którym walczył, wielce szacowali; jego imię należy do całego ucywilizowanego świata a jego cnoty są całej ludzkości własnością“.

w kościele Archiprezbiteryalnym stwierdzał. Każdy kamień odświeżał im pamięć tych dzieł rycerza, pragnęli przeto, aby w tym samym kościele, gdzie wodza swego wznoszącego ręce do Pana Zastępów za sprawą narodu widzieli, aby tam cieniom jego cześć i posługę ostatnią oddali. Uczyniwszy zatem między sobą składkę, zeszli się na żałobne Nabożeństwo do wspomnionego kościoła, posępną starożytną postacią, wspaniałym katafalkiem, napisami do obrzędu zastosowanemi, dodawającego powagi tej żałobnej ceremonii. Ksiądz Dziekan katedralny Skorkowski, składał błagalną ofiarę przed ołtarzem Wszechmocnego, a wymownym głosem ks. Dzianotty, kanonik sandomierski opowiadając czyny zmarłego rycerza, zachęcał Polaków do staropolskiej cnoty. Nie mogła się ukoić w żalu cała rodzina Polaków nad stratą wielkiego męża; zapragnęli wszyscy, ażeby te szanowne znakomitego Rodaka popioły, na obcej złożone ziemi, do ojczystej przeniesione były. Poparł te życzenia Rząd polski, w tym celu prośbą do Najjaśniejszego Cesarza wszech Rosyi, króla swojego podaną. Wspaniały ten monarcha*) wskrzesiciel imienia pol-

*) Był to Aleksander I., który dużo Polakom obiecywał, a mało dotrzymywał.

skiego nie tylko do tej prośby przychylić się raczył, ale nadto koszta sprowadzenia tych zwłok z skarbu publicznego zastąpić polecił. A co się tyczy oznaczenia miejsca, w którym mają spoczywać śmiertelne Wojownika zwłoki, Najjaśniejszy Pan zostawił do woli narodu. W tym właśnie czasie obywatele Rzeczypospolitej krakowskiej na sejmie grudniowym zgromadzeni, życzenia swoje do Senatu zanieśli, aby Kraków jako miejsce składu starożytności narodowych i najdroższych ojczyzny pamiątek, posiadał oraz prochy tego wielkiego w narodzie Polskim Męża. Rząd Królestwa, będąc w tej mierze tłumaczem życzenia powszechnego, odstąpił do tego Panteonu, drogich Tadeusza Kościuszki popiołów i zaszczyt strzeżenia ich mieszkańcom Rzeplitej krak. powierzył, które przez księcia Jabłonowskiego wice referendarza w Królestwie Polskim w dniu 11. kwietnia 1818 r. z Solury do Krakowa sprowadzone zostały*). Godność tego nieoszacowanego skarbu, go-

*) Gdy zwłoki Kościuszki z Solury do Krakowa sprowadzano, Duchowieństwo tamtejsze po odprawionem nabożeństwie żałobnem odprowadziło je do bramy miasta, skąd, na rydwanie złożone, oddział kawaleryi szwajcarskiej odprowadził do granicy Szwajcaryi.

dność obrzędu, jaki w imieniu wszystkich Polaków rząd Rzpltej krak. miał obchodzić, wymagała czasu do potrzebnego przygotowania. Dlatego Bohatera naszego ciało z Solury przywiezione, złożone tymczasem zostało w kościele św. Floryana na Kleparzu. Od dnia więc 11. kwietnia, w którym te zwłoki w wspomnionym kościele złożone były, przybytek ten Pański, stał się przybytkiem powszechnego zgromadzenia ludu. Tam, towarzysz broni Kościuszki przy popiołach wodza, rany pod jego dowództwem odniesione goił. Tam obywatel, straty, jakie w sprawie ojczyzny pod jego naczelnictwem poniósł, na zysk jej rachował. Tam nędzny, wpatrując się w obraz nieporównanej bohatera skromności, los swój znosić się nauczał. Tam lud wiejski prochy dobroczyńcy swego łzami skrapiał. Duch Kościuszki patrzał z granic nieśmiertelności na uczucia rodaków, jakie przy śmiertelnych jego zwłokach wydawali. Aż nakoniec potrzebne przygotowania do obrzędu pogrzebowego ukończone zostały. Senat krakowski dzień 23. czerwca 1818 r. na ten obchód naznaczył. Na odgłos dnia oznaczonego zebrali się z najodleglejszych nawet prowincyj i okolic Polacy.

Zgromadził się lud wiejski, i miasto Kraków wystawiało miejsce zjazdu rycerstwa, które posłuszne na głos żyjącego naczelnika, przy grobie jego chciało jakoby odebrać ostatnie rozkazy i nauki: jak kochać trzeba Ojczyznę.

W dniu 22. czerwca, oznaczonym przez Senat rządzący do przeprowadzenia szanownych zwłok jenerała Kościuszki, z kościoła św. Floryana do kościoła katedralnego, — od samego południa ulice napełnione zostały ludem, który po raz ostatni, chciał jeszcze oglądać martwe popioły ukochanego Rodaka. O godzinie siódmej wieczór zgromadziło się do wspomnionego kościoła liczne Duchowieństwo świeckie i zakonne, wszystkie władze Rzeczypospolitej krakowskiej i władze Królestwa polskiego w tem mieście zostające, obywatele, których ten żałobny obchód z dalszych i bliższych okolic sprowadził, komisarze demarkacyi, rezydenci, prezes senatu i senatorowie oraz komisarze pełnomocni organizacyi.

Gdy już cały kondukt pogrzebowy uporządkowanym został, spuścili z katafalku ozdobnie przybranego trumnę oficerowie milicyi i dawnej gwardyi miasta Krakowa, i na ramionach swoich

do wozu kirem czarnym, galonami srebrnemi obwiedzionym okrytego zanieśli i na nim złożyli. Odezwały się wtenczas dzwony w całym Krakowie, przy których smutnym odgłosie i nieustannym z dział biciu, ruszył ten żałobny orszak w następującym porządku: — Lud wiejski zajął wszystkie ulice, przez które miał postępować kondukt i formował linię, stykającą się z bramą zamkową. Szły cechy z chorągwiami i świecami zapalonymi, żandarmerya konna w kilku szeregach, muzyka instrumentalna i wokalna, Duchowieństwo zakonne i świeckie, na czele którego ksiądz Łańcucki, scholastyk katedralny i Arcyprezbiter Infułat kościoła Panny Maryi w pontyfikalnym ubiorze ten smutny kondukt prowadził. Następował wóz żałobny sześciokonny, otoczony ludźmi w czarne suknie przybranemi z pochodniami, obok którego milicya piesza robiła obszerne koło, gdzie znajdywały się wszystkie władze i liczne obywatelstwo ze świecami, a lud na tę narodową ceremonię zgromadzony wszystkie ulice napełnił. Wśród żałobnej muzyki, przerywanej smutnym Duchownych pieniem, orszak ten przechodził przez całe miasto, Kleparz, przez ulicę Floryańską, Rynek, Ulicę

Grodzką, aż przed kościół św. Piotra, gdzie czekał Excel. ks. Biskup krakowski, ks. Nowiński, Biskup biblijski, Kapituła katedralna krakowska. W tak poważnym połączonym orszaku ruszyła parada ku zamkowi. Wszystkie okna były napełnione patrzącymi, dachy nawet okryte były widzami, a góra Wawel, o którą blade księżyca obijało się światło, wśród niezliczonych świec, co jasności dnia wyrównać usiłowały, wystawiał jednę ogromną z ludzi złożoną skałę. Widok ten, aby był wiernie oddany, malarskiego raczej wymaga pędzla. Wnieśli do kościoła trumnę ciż sami oficerowie milicyi i gwardyi dawnej i na ozdobnym wysoko wzniesionym katafalku postawili. Katafalk był postawiony na kształt piedestału kolumny Trajana. Na wierzchnich gzymsach jego, sześć białych orłów podpierało schody, gdzie trumna na czterech działach była złożona. Z przodu między dwoma orłami zawieszona była w trofeum tarcza z herbem Kościuszki i pałasz rycerza przewiązany szarfą z krepy czarnej, której końce na piedestał spadały. Na piedestale obraz alegoryczny wystawiający w płaskorzeźbie strącony obelisk, na którym w medalionie portret Tadeusza Kościuszki. Z jednej

strony obelisku unosząca się nieśmiertelność wieńcząca medalion; z drugiej ojczyzna nad urną płacząca, przy tej nogach orzeł polski. Napis nad obrazem:

„Hærois Genium fama immortalibus addit“.

Pod obrazem napis:

„Reliquias Cinerum Patria grata fovet“.

Z boku jednego obraz przedstawiający przysięgę Kościuszki w Krakowie dnia 24. marca 1794 z napisem:

„Sacramentum Hærois pro patria“.

Z drugiego boku obraz przedstawiający moment, gdy Kościuszko odbiera z rąk Washingtona order Cincinata z napisem:

„Decus Hærois in America“.

Z tyłu obraz przedstawiający zdarzenie we Francyi, gdy na same imię Kościuszki swawola obcego żołnierza upokorzoną została z napisem:

„Nomen Hærois inter hospites venerandum“.

Piedestał cały wznosił się na schodach, otoczonych czterema kolumnami z broni i kos złożonemi, na których znajdowały się trofea z różnych chorągwi, tarcz, pancerzy i t. d. Schody dolne do piedestału, jako też i kolumny z broni

złożone oświecone były rzęsisto świecami, gzymsy zaś gorejącemi łampami.

Na schodach wyższych w około były świece palące się, w kształcie pęków liktorskich przywiązane, na których zamiast toporów, orły polskie tudzież wieńce laurowe i dębowe znajdywały się.

Cały kościół gorzał światłem, które odbijając się o broń w piramidy ułożoną, robiło widok zachwycający i do wyrażenia trudny. Odśpiewany kondukt przy najdoskonalszej muzyce, smutną ceremonię dnia tego, do jedenastej godziny w nocy przeciągnioną, zakończył.

Nazajutrz, to jest dnia 23. czerwca od samego rana odprawiało się Nabożeństwo w kościele katedralnym. Kapłani składali liczne błagalne ofiary. Nieustawały psalmowe pienia.

O godzinie dziesiątej wśród najpoważniejszego płci pięknej i wszystkich władz, obywatelstwa i niezliczonego ludu zgromadzenia, prezes senatu hr. Stanisław Wodzicki, zabrał głos w imieniu Narodu polskiego, który obchodzenie tego żałobnego obrzędu Rzeczypospolitej krakowskiej powierzył. Przedstawił prezes krótko czyny wojenne Naczelnika, a obywatelskie jego dzieła i cnoty

w najżywszym wystawiwszy obrazie, przy końcu głosu swojego, wieniec obywatelski na trumnę, mieszczącą te drogie ulubionego wodza popioły, położył. Po mowie prezesa śpiewał Jego Excel. Biskup krakowski w pontyfikalnym ubiorze Mszę żałobną. Potem też same ks. Łańcuckiego wymowne usta, które w tym samym kościele o cnotach rycerskich i obywatelskich Tadeusza Kościuszki dnia 11. grudnia 1817 r. mówiły, też cnoty i zasługi w nowym obrazie wystawiły. Nakoniec nadszedł moment dopełnienia ostatniego religijnego obrzędu. Odśpiewane zostało „Castrum doloris“ przy najwyborniejszej muzyce przez ks. Biskupa, dwóch Infułatów i dwóch pierwszych Prałatów katedry krak. Poczem zanieśli przed grób czcigodne zwłoki ciż sami oficerowie, a przed samem ich w te podziemne sklepienie spuszczeniem, Pasterz Dyecezyi ks. Biskup Woronicz przemówił w te słowa: *)

Jeszcze rok nie upłynął, jak w tej samej świątyni, na tym samym granicznym progu między żywymi i umarłymi, przekazałem z wami na łono

*) Przedruk z pism J. P. Woronicza 1832.

wieczności śmiertelne szczątki pamiętnego wodza, którego imię i pamięć wiek nasz uświetniły.

Dni moje i tego doczekały smutku, abym podobną religijną usługą uświęcał obecnie zwłoki drugiego w rodzie naszym Rycerza, który, w murach tej starożytnej stolicy podnosząc sztandar szlachetnego uczucia i rozpaczy, zostawił potomności przykład, że naród, choćby najsrożej znękany, nie umiera, póki go duch narodowy nie odbiega. A chociaż śmiałej i uniesionej waleczności pożądany skutek nie zawsze odpowiada, przecież, póki tylko na ziemi będzie drogie imię ojczyzny, krokiem się tym nikt nie pogorszy, który sami zwycięzcy w zwyciężonych szanują; a których uczucia, równie szlachetny jak potężny mocarz północy w oczach świata wyjaśnił, kiedy te kości orężem nigdy nieprzyjazne, wspólnej teraz rodzinie powrócić, z obcej je ziemi sprowadzić, i nam do przechowku poruczyć, uroczyście zalecił.

Kiedy więc mamy je ostatecznie grobowym głazem oznaczyć, i z popiołami tylu pamiętnych sławy naszej zaszczepców połączyć, jakąż kochani Bracia! z tego świętego obrzędu korzyść odniesiem? Czy na samych pochwalnych zakresach

pamięć tego człowieka, i naszą pociechą osadzim? Wszystkie niemal powiaty dwóch bratnich narodów już go tym okazem szacunku i wdzięczności uczciły; niema ludu na obu półsferach ziemi, aby imienia Jego ze czcią nie wymawiał: równie uczone pisma, jak w kmiecych lepiankach szczere podania, powtarzają to wszystko, co tylko o nim powiedziane być może.

Ale jako te rozsypane prochy niebyłyby godnemi religijnego poszanowania naszego, gdyby z bezśmiertnym duchem Kościuszki związku nie miały; tak czyny i zasługi jego, samą znikomością rzeczy ludzkich określone, pocieszyć serca naszego nie zdołają: jeżeli go uczuciem i smakiem wieczności nie napojem. — Wszystko jest drobnem i poziomem, co ma koniec i granice; wszystko wielkiem i powabnem, co się nigdy cel jestestwa naszego nie dzieli. Stojąc w przysionku wiecznego Pana, który wielkich i rzadkich ludzi narodom niekiedy posyła, będziemyż obojętnemi w zrozumieniu woli jego, co nam przez nich przypomina i zaleca?

Samo wspomnienie imienia Kościuszki przywodzi wam na pamięć, szanowni Rodacy! ówczesne

dzieje i postać Ojczyzny naszej. — Opowiadają to wszystko wasze świątynie, rynki i ulice; wasze imiona, przysięgi, zaciągi, wysiłki, i z pod serca wydobyte ofiarki, które pod sztandar Kościuszkowski na imię Ojczyzny na wyścigi nieśliście. — Przecież i ów uczeń Washingtona, i ów oręż w zapale ludu całego z roli porwany, nie mógł uratować tej tonącej łódki, którą wichry i szturmy po przepaściach miotały. — Niech tam mędrce i piśmienniki, piędzią ludzką wyższe wyroki mierzący, śledzą jakiej chcą przyczyny smutnego tej budowy wywrotu: niech w domysłach i marzeniach komu bądź winy lub pomyłki przypisują; zwaliska będą zwaliskami, a nad niemi głos proroka Bożego unosić się nie przestanie: „Dominus dissipat consilia Gentium“. „Pan rozprasza narody ludów.“ Więc między niemi i Panem tym wiecznym nie może być wtedy zgoda i przyjaźń, kiedy się na nich ten wyrok dopełnia; kiedy go żadna siła i przemysł ludzki zmienić i odeprzeć nie zdoła. Więc przeciwnie, gdzie ten gospodarz i czeladka jednako myślą i działają; tam się wszystko szczęśliwie wiedzie i kojarzy; tam jeden

człowiek, oślą szczęką uzbrojony, ogromne zastępy Filistynów rozpędza i gromi.

Oby ten stosunek z czasem, miejscem, i obecnemi wypadkami zgodny, trafił do nas w tym duchu, w jakim go dzieje religijne wszystkim wiekom i pokoleniom na przestrogę podały! — Mniejsza o to, czy im jednako wierzem lub nie wierzem. Dla tego słońce nie przestanie być słońcem, że przed nim obłąkaniec oczy zawiera, i wykrzykuje, iż go nie widzi.

Niewiara stanu rzeczy nie poprawi, ale je w głębszą przepaść potrąca. — Tysiące ludów i krajów tej prawdy dowiodły. Nic tam sztuka i rozum nie poradzi, gdzie tego niema, który i rozum daje, i użycia jego naucza. I my pierwszem upadem zawiedzeni, rozumowaliśmy później po ludzku, że jeśli drobna siła nie zwalczyła większej; tedy większa i niepoliczona słabszą pokonać musi. — Wzniósł się więc ogromny kolos potęgi, nadziejami naszemi rozdęty. Jeszcześmy się nie obejrzeli, a już go nie było, i na rumowiskach jego drugi się wyrok rozciągnął: „Dominus reprobat consilia Principum“. „Pan zniwecza układy narodowładców“.

Kiedy więc i to nie pomogło cóż nam zostaje?

Oto, oprzeć się na prawdzie doświadczonej dalszego wyroku. Rada państwa trwa na wieki. Myśli serca jego z pokoleń na pokolenia przechodzą. Tysiąc blisko lat dobiega, jak się to na ojcach naszych iściło, a pokolenia pokoleniom podawały skutki tej prawdy: „Beata Gens, cujus est Dominus Deus ejus“. „Błogosławiony naród, któremu jest Panem Bóg jego“. — On sam, jak każdemu człowiekowi pojedynczo, tak stowarzyszonym rodzinom jego czyli narodom, miarę przeznaczeń aż do liczby włosa na głowie, zakreślił. On jest źródłem i początkiem dobroci; więc stworzeniu swemu, a tem bardziej ojciec dziecięciu, źle czynić nie może. — On jest pierwszym stanowcą i stróżem sprawiedliwości; więc karać bez przyczyny nie zniesie. O cóż więc idzie? Dociec tego okropnego zamoru, który na tak bolesne leczenie zasłużył, który ojca z dziatkami poróżnił. Z wierzchu i pozoru tej skrytej trucizny niedojrzem; trzeba jej w zawiłych serca kryjówkach śledzić z pochodnią tej prawdy, która nas w czasie przed niebem i ziemią, czem jesteśmy, wyświeci.

A kiedy w zaciszu uśpionych namiętności, radzi nie radzi, na zaród tych nieszczęść trafiamy;

kiedy skutkami wzrastającej okropności zalęknieni, nad losem naszych pokoleń jękamy; czemuż się prawdziwie mądremi nie pokażem, wyrywając z nasieniem ten zabójczy korzeń, który z wierzchu tylko przygładzony, wszystkich nadziei naszych truć nie przestanie? — Niech te słów kilka, miłością narodu naszego z pod serca wyciśnione, szczepiąc na grobie tego Rodaka naszego gałązkę cyprysu, nie smutkiem lecz zbawienną przestrogą, was i pokolenia wasze pociesza! Nie był wprawdzie szczęśliwym ten znakomitych zapasów naszych rycerskich Naczelnik, odpowiedzieć całym wysiłkiem szlachetnej i wyniesionej duszy nadziejom, jakie nas na ów czas rozżarzały. Ale któż wie, czy w księdze owych układów, które na wieki stoją, imię i cnota jego nie były przeznaczone na to, aby się stały pierwszem nasionkiem tych wielkich wypadków, które się później w stosunku losów naszych rozwijać poczęły? Podobnaż po ludzku, aby jednowładzca potężnego narodu, targnieniem się na jego przewagę obrażony, szukał sam pokonanego jeńca, więzienie jego z upragnieniem otwierał, kajdany roztrącał, zaszczyty waleczności onemu powracał, i nieprzyjaciela dobro-

dziejstwami zobowiązywał? Możeż te dziwy kto inny sprawić, jeżeli nie ten, który serca i umysły mocarzów w ręku swych nosi? A co w szlachetnem sercu sprawiedliwego ojca zawiązek wzięło, tego dokonanie przeznaczonem było synowi, wiekami czekanemu, aby na zasadach z nieba przyniesionych, życie i spokój skołatanej Europie powrócił. Jakoż kto pierwszy czułem okiem doścignął tonących na rozszumionym Oceanie naszych rozbitków? Kto do nich pierwszy głosem niebianina przemówił: „Polacy! wielbią i cenią wasze „zapasy dla odzyskania ojczyzny, bez której żyć „nie możecie. Gałąź rozszczepiona z przyrodnim „swym szczepem skleić się powinna, aby z je„dnego korzenia życie i sławę ciągnęła. Do was „należy, ustalić wasze odrodzenie, które w prze„znaczeniach rodu słowiańskiego spoczywa. — Rzekł i wykonał — stan rzeczy obecny reszty domawia. — A jeśli z pierwszego kroku miarę w dalszym zawodzie brać można; jakież granice dobroci, mądrości i potędze zamierzyć można? Ten sam widok, który nas teraz rozczula, ta wolność uczuć naszych wymuszenia, nienawistnym podsłuchom nie uległa; nie jestże upominkiem ojca

w dzieciach rozkochanego, który aż do zamarzenia onym dogadza?

A kiedy w tych wszystkich niepojętych wypadkach, nie możemy nie dojrzeć ręki wyższej, która dzień z nocy wywodzi; jeśli z prorokiem zawołać musiem: „Dominus fecit istud, quod est mirabile in oculis nostris“. „Pan to wszystko udziałał, co jest dziwem w oczach naszych;“ będziemyż się wachać z nim się ostatecznie pogodzić? I jakże przecie? Tak, jak się z nim ojcowie nasi bratali przekonaniem, sercem, postępkami: z tych trzech żywiołów charakter narodowy wyrasta. — Myśleć bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł, stary Polak nie umiał. Skoro więc duch narodowy był może najbliższym pochopem, i wątkiem, z którego się niniejsze przeznaczenia nasze rozwijają; skoro nim jednym uzbrojony Kościuszko, dowieść go przed orężnym światem nie uląkł się; możemyż lepiej uczcić pamiątkę tego Rodaka, jak drogim przechowkiem tych cnót, któremi on schyłek dawnej Ojczyzny naszej oznaczał? Byliście niektórzy towarzyszami rycerskich zawodów jego; drudzy świadkami jego życia; a teraz wszyscy uczestnikami niniejszych wypadków. — Pocieszcie się

pierwsi, że cała chluba oręża waszego, jeśli mu niewinność, własność i świętość błogosławić będą; że całe zbiory prawego rycerza, miłość i szacunek u ziomków, że nagrodę za blizny i życie, sama tylko wieczność wymierzać jest mocna. Pociesz się, rodzinna ziemio jego! iżeś nam takiego powiernika wydała, który hasłem skromnej i niewydatnej cnoty, zaćmił błyskotną łunę nadętej dumą próżności. Wy zaś, młodzieńcy! przyszła nadziejo Ojczyzny! która tyle krwi i zapasów fundowników onej kosztowało, zbierajcie te listki grobowego cyprysu, a imię tego, którego płaczemy, w sercu i pamięci chowajcie. Przekazał on wam najznakomitszy przykład, jakim wychowem wiek wasz młodzieński macie hartować. Umiał on rozróżniać rozum od nauki, naukę od wystawności i zwierzchniego poloru. Rozum prawy jest synem pierworodnym cnoty, a nauki i umiejętności, jego narzędziem i posługaczami. Cóż pomogą narzędzia bez mistrza? czeladź bez gospodarza? sukmia bez człeka? człowiek bez duszy? Szukajcie więc najprzód tego rozumu, nie w studzienkach w błocie kopanych, ale w czystym i żywym strumieniu chrześciańskiej moralności, która z niebios wytry-

skuje; a do niej dopiero przystosujcie sztuki i umiejętności; aby o was to samo, co dziś o Kościuszce, potomność powiedzieć mogła.

A kiedy tych upominków, w życiu twojem czerpanych, nieoceniony Rodaku nasz! przegadać niezdołamy, jakąż tobie samemu wdzięczność za tyle ojczystych wzorów starożytnej cnoty, za tyle ofiar i wysiłków, dla Ojczyzny naszej podjętych, okażem? Cały świat na te się wywiązki nie wzmoże: bo i on sam w zwaliskach swoich zależe, a ty żyć nie przestaniesz. Zastąp więc nas w tym niedostatku, o Ty wieczny i nieogarniony światem Boże ojców naszych! Przyjmij tego Brata naszego, azaż już modłami i ofiarami świętemi, z reszty ziemskości omytego. Osadź go w gronie odzianych szatą nieśmiertelności pierworodzców sławy naszej, którą z tego górzyska po szerokim świecie błyskali. A kiedy jeszcze się nas nie wypierasz, kiedy rodu naszego z nasieniem nie zatracasz, kiedy nowym dziwem wszechmocności imię ojców naszych nam powracasz; wejrzyj łaskawie na te niemowlęta po rumowiskach wielkości narodowej pełznące; a spraw to, abyśmy wzrastając w ojczystej wierze i miłości ku tobie, w przywiązaniu

i wierności dla wskrześcy naszego, w szczerej usłudze dla Ojczyzny, urośli z czasem na owych wielkoludów, którzy temi Karpatami na brzegi morzów ciskali.

Popioły te szanowne wniesiono do grobu i złożono obok popiołów Jana III. i księcia Józefa Poniatowskiego. Przybytek więc ten sławy narodowej, w nową przybrany świetność, pomnożył skład tak drogich skarbów. Nie może się do niego zbliżyć Polak bez podniesienia umysłu do wielkości cnót obywatelskich. W nim współcześni i późna potomność szukać będzie wzorów męstwa i poświęcenia się dla Ojczyzny. W nim wiecznie uwielbiać będzie imiona mężów, których tam prochy spoczywają, w nim Imię Tadeusza Kościuszki, ze czcią unieśmiertelnione zostanie.

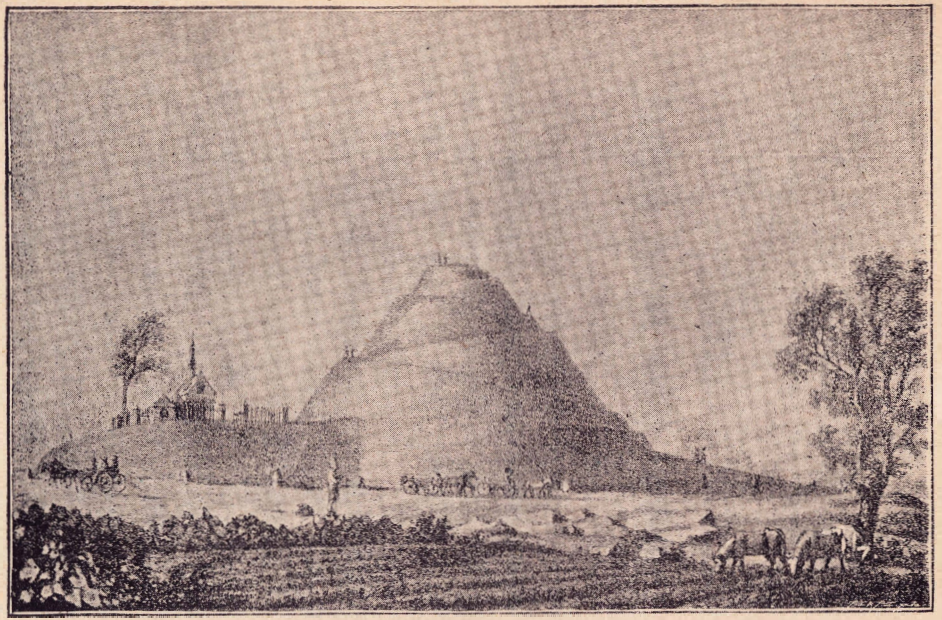

Mogiła Kościuszki zaczęta dnia 16. paźdz. 1820., skończona dnia 16. paźdz. 1823.

III.

Pamiętnik sypania mogiły Kościuszki*.

Jako pomnik, trwalszy nad wszystkie pomniki, usypali wdzięczni Polacy dla swego Jenerała chłopskiego wspaniałą mogiłę z ziemi ojczystej, którą tak umiłował; z ziemi przesiąkłej krwią jego i krwią ludu polskiego.

Nim zwłoki Kościuszki ze Szwajcaryi do Krakowa sprowadzono, wezwał Senat Rzeczypospolitej krakowskiej znawców do podania myśli, co do rodzaju pomnika.

Dnia 19. lipca 1820 r. stanęła uchwała Senatu: Sypanie mogiły z wyrytem imieniem Kościuszki na głazie krajowym. Za miejsce obrano górę Bronisławy wyższą i okazalszą nad inne, przyległe do starożytnej polskiej stolicy.

*) Według Pamiętnika budowy Pomnika 1825 r.

Jak mogiły Krakusa i Wandy od wieków niewzruszone stoją i o wielkości pierwszych założycieli świadczą: tak i mogiła Kościuszki, usypana rękami wdzięcznego ludu polskiego, wieki przetrwa i głosić będzie potomności nieśmiertelną sławę bohatera Ojczyzny naszej.

Dzień 15. października jako dzień zgonu Kościuszki postanowiono na uroczysty obchód założenia mogiły; ale dla święta na ten dzień przypadającego odłożono uroczystość na dzień następujący t. j. 16. października 1820 r.

Dnia tego piękna sprzyjała pogoda. Cała ludność Krakowa, wieśniacy z okolicznych wsi i ciekawi cudzoziemcy zgromadzili się około miejsca na pomnik przeznaczonego. Przybył i Senat z Prezesem na czele i inni przyszli dostojnicy.

Na wielkim wozie strojnym w piki i kosy wieńcem dębowym związane, przywieziono ziemię Racławicką ze szczątkami poległych za ojczyznę bojowników. Tej ziemi użyto przy sypaniu pierwszej warstwy mogiły. Po odprawionej uroczystej Mszy św. i wypowiedzianej mowie, podano prezesowi Senatu Stanisławowi hr. Wodzickiemu, żelazną łopatę, ażeby z urny ziemią Racławicką napeł-

nionej nabrał pierwszy ziemi na taczki mahoniowe, ku temu przygotowane. Prezes przez skromność sobie właściwą nie przyjął łopaty, ale wskazał na damy obecne, licznie w około zgromadzone — i łopata dostała się w ręce tuż znajdującej się cudzoziemki Katalani, która, nabrawszy wedle sił swoich rzeczonej ziemi na taczki, zawiozła ją na punkt środkowy zakładającej się mogiły.

Potem prezes i dostojni członkowie Senatu zwozili i dosypywali ziemi. Za nimi młodzi i starzy wieśniacy i panowie, duchowni i niewiasty zajęli się sypaniem. Niejeden zgrzybiały starzec prosił młodzieńca, aby mu odstąpił pierwszeństwa; ojciec podawał małemu synkowi bryłkę i kazał mu ją rzucić na wzrastającą mogiłę i upominał go, żeby był takim, jak ten, któremu tę ziemię sypią; a wieśniak chował garść tej ziemi poświęconej do swej torebki, aby z napojem zmięszana, braciom wpajała miłość Ojczyzny. Wszyscy chętnie i niezmordowanie pracowali, wszystkich ta sama chęć, ten sam duch ożywiał. Po kilka set ludzi było codziennie zatrudnionych: jedni zwozili ziemię, drudzy ją zspywali i ubijali.

Wielki był napływ do roboty ludzi z Galicyi. Robotnikom nie zbywało na ochocie, a znaleźli się i tacy, którzy późno w noc przy świetle księżyca pracowali.

Dla utrzymania porządku i zaprowadzenia potrzebnego nadzoru nad robotnikami ustanowił Senat osobny Komitet, i wydał odezwy do Rodaków, wzywając ich do usilnego popierania rozpoczętego dzieła i rozesłał zaproszenia do znakomitych osób dla zbierania składek.

Kiedy mogiła już blisko do połowy swej wysokości wzniesioną była, przypłynął pod Kraków galar z Puław. Na nim przysłała księżna Izabela Czartoryska ziemię Maciejowicką, tak z pobojowiska jak z miejsca na którym Kościuszko okryty ranami upadł i krwią swoją za Wolność, Całość i Niepodległość Polski ziemię skropił i do niewoli moskiewskiej był wzięty.

Ziemię tę osobno w jednę skrzynię marmurową wsypano i zakopano w samym środku mogiły. Do tej ziemi przydano jeszcze dwie flaszki napełnione ziemią z pod Racławic i z pod Szczekocin.

Tak w samym środku mogiły spoczywają drogie popioły obrońców Ojczyzny z odległych

miejsc sprowadzone. Dar ten pochodzący z serca zajął właściwe sobie miejsce w sercu tej mogiły.

Przy sprzyjającej pogodzie prowadzono z pośpiechem dalsze nasypy, a mogiła widocznie z każdym dniem wzrastała. Dnia 23. września 1821. stanęła ukończona, panując ogromem swym zwycięsko nad mogiłami Krakusa i Wandy, widoczna i okazała ze wszech stron, przekazująca potomności nieśmiertelne imię Kościuszki, wdzięczność Narodu polskiego i wierność Krakowian.

Ale pośpiech przy nasypywaniu ziemi sprawił, że i ziemia się usuwała i mogiła się osiadała. Zabrano się więc do dokładnej naprawy: dosypywano ziemi, ubijano ją starannie, zasypywano rysy, porobiono ścieżki i zostawiono dość czasu do osiadania się ziemi. Naprawa ta ciągnęła się jeszcze prawie dwa lata.

Gdy mogiła już na ukończeniu była, nadesłano jeszcze ziemię z pod Dubienki, którą wsypano w marmurową urnę. Przysłano także ziemię z miejsca pod Szczekocinami, na którem jenerał Wodzicki poległ. I tę ziemię wsypano w urnę marmurową i obie te drogie pamiątki zakopano pod samą wierzchnicą mogiły.

Tak w tym olbrzymim pomniku, w którym według ówczesnych obliczeń bryłowatość mogiły Krakusa i Wandy razem wzięta, prawie półtrzecia razy jest mniejsza od bryłowatości mogiły Kościuszki, a bryłowatość mogiły Kościuszki przeszło siedem razy większa od bryłowatości mogiły Krakusa, — w tym wspaniałym pomniku znajduje się ziemia ze wszystkich miejsc, które Kościuszko w Ojczyźnie szlachetnem swem usiłowaniem wsławił i na których waleczni bojownicy polscy chwalebnie polegli.

Dnia 15. października 1823 r. — trzeciego roku po zaczęciu dzieło to wiekopomne skończone zostało. Dziś wznosi się koło Krakowa wspaniała ta mogiła. Na jej wierzchnicy sterczy głaz granitowy a na nim wyryty napis „Kościuszcze“.

Nietylko na polskiej ziemi wspaniała wznosi się mogiła ku wiecznej pamięci naszego wielkiego Obrońcy wolności, lecz także w obcych krajach znajdują się piękne pomniki.

Szwajcarya zbudowała niedaleko Solury we wsi Zuchwyl, na cmentarzu marmurowy pomnik z ogromną kulą na wierzchu, w którym złożono serce Kościuszki.

Ameryka wystawiła dwa pomniki: jeden granitowy obok twierdzy Vest-Point a drugi w Nowym Yorku.

Oprócz tych pomników znajduje się w mieście Washington w sali sejmowej popiersie Kościuszki, a we Francyi zachowano w zbiorach sławnych mężów medal z bronzu, na którym wyobrażony jest Kościuszko w ubiorze jeneralskim.

IV.

Rysy charakterystyczne z życia Kościuszki.

Kościuszko jako kadet.

Kościuszko jako kadet sprawował się dobrze i pilnie i wypełniał święcie swoje obowiązki. Postanowił sobie wstawać bardzo rano; a że się sam obudzić nie mógł, przywiązywał sobie sznurek do ręki, aby stróż przechodząc korytarzem mógł przez pociągnięcie sznurka obudzić spiącego. Wieczorem znów, aby odpędzić sen, mył się zimną wodą, lub kładł nogi do zimnej wody.

Kościuszko ujmuje się za obrażonym kolegą.

Kadetom było pozwolono w nagrodę pilności bywać w towarzystwach. Kościuszko ze swymi kolegami był raz na wieczorku tańcującym. Podczas tańcu obraził pewien wojewoda jednego z kadetów. Ujęli się za obrażonym inni kadeci, a nie znalazłszy

poparcia u swych przełożonych, zmówili się, aby publicznie upokorzyć wojewodę. Kościuszko stanął na ich czele. O tej zmowie dowiedział się król, i wezwał Kościuszkę do tłómaczenia się. Skutek był ten, że wojewoda musial kadetów przeprosić. Kościuszko pozyskał sobie przez to serca kolegów i zwrócił na siebie uwagę Króla.

Kościuszko jako inżynier.

Kościuszko, będąc w Paryżu dla kształcenia się i wydoskonalenia w sztuce wojennej, badał fortyfikacye różnych miast i portów francuskich. Doszedł przez to do niepospolitej biegłości w inżynieryi wojennej. Raz rozmawiał z inżynierami i artylerzystami o fortyfikowaniu. Różne były w tym względzie zdania znawców. Kościuszko pociągnął jakby od niechcenia dwie linie i w jednej chwili uwidocznił związek i układ fortecznej sztuki, napomykając przytem o ulepszeniach jakie do niej jeszcze wprowadzone być mogły.

Kościuszko i przełożona klasztoru.

W klasztorze św. Jana w Krakowie była przełożoną zakonnica, bardzo świątobliwa niewiasta, prawdziwa opiekunka sierót i ubogich. Kościuszko

znał i poważał ją wielce dla jej świątobliwiwości. Gdy złożył przed wojskiem przysięgę jako naczelnik, udał się do tej cnotliwej zakonnicy z prośbą, aby zastąpiła mu zmarłą matkę i pobłogosławiła go. Zacna ta Polka powiodła Kościuszkę do kościoła i tam przed cudownym obrazem Królowej Polski prosiła Boga o błogosławieństwo dla niego i dla Ojczyzny.

Kościuszko i wieśniacy z Czernichowa.

Gdy Kościuszko wybierał się na bitwę Racławicką, przyszło do niego trzech wieśniaków z Czernichowa, o 3 mile odległego od Krakowa. Ofiarowali mu 20 galarów czyli wielkich łodzi na potrzeby powstania. Kościuszko przyjął ich uprzejmie i podziękował za ofiarę. Na to rzekł jeden z wieśniaków. Musicie jeszcze panie Naczelniku przyjąć to grosiwo, któreśmy zebrali na utrzymanie ludzi na tych galarach i wręczył mu zebrane pieniądze. Rozczulony Kościuszko uściskał serdecznie wieśniaków i wykrzyknął: Niech żyją tacy Obywatele!

Kościuszko i minister Fouché.

Kościuszko bawił w Berville, gdy przyszedł do niego Fouché z rozkazu Napoleona i oświad-

czył mu, że cesarz ma zamiar bardzo rychło przedsięwziąć wyprawę przeciwko Rosyi, w czem Naród polski może mu być wielce pomocnym i pragnie, by mu Kościuszko w tej wyprawie towarzyszył. Na to odpowie nasz Bohater: Polska może w istocie wielce przyczynić się do powodzenia; nie wątpię o dobrej woli ziomków w energicznem poparciu tej wojny, wszelako wtenczas tylko, jeżeli cesarz potrafi pozyskać ich serca. Przyjmę sam chętnie odpowiedzialność za mój naród, jeśli cesarz przekona mnie dowodnie, że wywdzięczy się Polsce za jej pomoc; ośmielam się przeto uniżenie zapytać jego cesarską mość, co zamierza uczynić dla Ojczyzny?

„Generale, muszę wyznać otwarcie — odparł żywo Fouché — że odpowiedź, a raczej zapytanie pańskie zadziwia mnie“. Pozwól mi przypomnieć to, co wie każde dziecko, że najłagodniej wyrażone życzenie mojego najjaśniejszego pana jest dla wszystkich, nawet dla monarchów, rozkazem. Jego cesarska mość może rozkazać panu, abyś towarzyszył mu gdziekolwiekbądź, może robić wszelki użytek z usług pańskich, a ja nie widzę nic dobrego ani dla pana, ani dla ziomków pań-

skich w opieraniu się życzeniom mojego wielkiego i najdostojniejszego władzcy.

„Ekscelencyo, odpowiedział z godnością Kościuszko, racz zapewnić jego cesarską mość, że doskonale rozumiem stanowisko swoje; przebywam obecnie w krajach jego cesarskiej mości, a zatem uważam się obecnie za jego poddanego. Jego cesarska mość może rozrządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą, lecz wątpię, żeby w takim razie naród mój świadczył mu jakiekolwiek usługi. Tylko przy wzajemnych dobrych usługach naród mój i ja gotowiśmy cesarzowi służyć. Nie daj Boże, aby pański potężny i najdostojniejszy monarcha wzgardził naszą dobrą wolą, pożałowałby tego zapewne". Fouché na to: „Ja zaś życzę generale, abyś nie żałował nigdy swojej odmowy", na co Kościuszko: najważniejszym interesem jego cesarskiej mości jest traktować nas jako przyjaciół i sprzymierzeńców.

Kościuszki zdanie o wojsku w Krakowie zgromadzonem podczas przysięgi.

Kiedy Kościuszko w Krakowie złożył przysięgę w obec wojska i od tegoż przysięgę odebrał i spojrzał na tę garstkę liniowego wojska

zgromadzonego na rynku, westchnął serdecznie, a obracając się do kilku przyjaciół rzekł z cicha: „Za mało nas, panowie bracia, aby zwalczyć trzy mocarstwa, ale dosyć, aby zginąć z honorem“.

Kościuszko w obronie nieprzyjaciół.

Będąc w Ameryce podczas wojny o niepodległość natrafił Kościuszko na Amerykańskich żołnierzy, którzy napadli na spiących Anglików i mordowali ich bez litości. Rzucił się więc między mordujących żołnierzy i wstrzymał ich od mordu. Tak ocalił życie przeszło 40 Anglikom.

Kościuszko broni napadniętych włościan.

W roku 1814 zwycięskie wojska niemiecko-rosyjskie wkroczyły do Francyi. Oddział Kozaków wpadł do wioski leżącej koło Berville, gdzie mieszkał Kościuszko. Rozhukane żołdactwo rabowało, pustoszyło i mordowało bez litości. Bezbronni mieszkańcy prosili i błagali o litość. Nic nie pomogło. Gdy się o tem dowiedział Kościuszko, pospieszył tam i wpadł z narażeniem własnego życia między napastników, aby ich powstrzymać od barbarzyńskiego pastwienia się nad bezbronnymi. Dowódzca zdziwiony, że jakiś człowiek skromnie

odziany, odważa się tak śmiało karcić jego żołnierzy, zapytał: „Ktoś ty jest?“ — Kościuszko jestem, rzekł zagadnięty. Natychmiast dowódzca z największym uszanowaniem Kościuszkę pozdrowił, prosił o przebaczenie i dał rozkaz rozpasanej zgrai do opuszczenia wioski.

Kościuszko i car Paweł I.

Dnia 15. listopada 1796 r. car Paweł I. ze starszym swym synem Aleksandrem i świetnym orszakiem, zajechawszy przed pałac Orłowa, gdzie Kościuszkę więziono, wszedł do pokoju jego i rzekł: „Przyszedłem jenerale, abym ci wolność przywrócił“. Kościuszko dla silnego wzruszenia nie zdołał słowa przemówić. Car widząc jego pomieszanie usiadł obok niego i zawiązał następującą rozmowę:

Paweł: Czyli mnie nie poznajesz, kto jestem?

Kościuszko: Uznaję w osobie Twej Pawła imperatora, a w darze przywróconej mi wolności wyższego nad zaszczyt tronu, który posiadasz.

P. Ubolewałem zawsze nad losem WPana, ale za rządów mojej matki nic mu pomódz nie mogłem. Teraz zaś uznałem za pierwszy mój

obowiązek udarować WPana wolnością. Wolnym już WPan jesteś.

K. skłonił się i mówił: Najjaśniejszy Panie! Nigdym nie ubolewał nad losem własnym, ale nigdy ubolewać nie przestanę nad losem Ojczyzny mojej.

P. Zapomnij WPan o Ojczyźnie. Przyszła na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć tylko w dziejach pozostała, a w tych WPan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

K. Obym był raczej zapomniany a Ojczyzna moja wolną pozostała. Upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przykładu.

P. Dla czego, mój jenerale? Wszakże Greckie i Rzymskie państwa podzielone zostały.

K. Prawda, Najjaśniejszy Panie! ale były pokonane bronią i wprzód wolność, niż byt straciły. Lecz Polska w samem powstaniu swojem i wtenczas, gdy do rządnej wolności przychodzić poczynała, wtenczas, gdy najwięcej energii i patryotyzmu pokazała, upadła. Państwa tamte, gdyby przestawały na swoich granicach, gdyby ambicyę swą ograniczyły żądzą świetności i po-

tęgi, jaka zależy od dobroci wewnętrznego rządu, gdyby chciały być tak spokojne, jak Polska od wieków zawsze być chciała: staćby jeszcze zapewne mogły.

P. Ale przyznaj WPan, że ta wasza wolność nie zgadzała się z interesem państw sąsiednich i że wasi rodacy sami służyli za narzędzie do zguby swej Ojczyzny.

K. Uwolnij mnie, W. Imperatorska Mość, od dalszego tłumaczenia się w tej mierze, albowiem o upadku mej Ojczyzny bez żywego wzruszenia ani myśleć ani mówić nie mogę.

P. Nie uraża to mnie, owszem, dla tego więcej WPana szacuję, bo pierwszy raz mi się zdarza mówić z obywatelem, w którym uznaję, że prawdziwie kocha Ojczyznę. Gdyby tak większa przynajmniej część Polaków myślała, jak WPan, jeszczeby się Polska utrzymać mogła.

K. Ta część większa, Najjaśniejszy Panie, była z pewnością. Gdybyś WJMość, mógł być świadkiem tylu cnót, tylu patryotycznych poświęceń w czasie ostatniego powstania! Wiem, jak starano się fałszywie i najgorsze dać WJMości wyobrażenie o narodzie naszym; wystawiano go

bowiem w oczach całego świata jako hordę łotrów niespokojnych, niecierpiących rządu i prawa, a przeto niewartych egzystencyi. Cnotliwy i powszechny zapał do polepszenia jedynie losu Ojczyzny, wydobycia się z ucisku i nieładu, nazwano buntem; chęci najlepsze ducha obywatelskiego poczytano za winę i za skutek rozhukanego jakobinizmu; nakoniec nietylko przeciwko wszelkiej słuszności, ale przeciw prawdziwym interesom Rosyi, zniszczenie tej nieszczęśliwej Ojczyzny rozbiorami podano za najzbawienniejszy środek. Ile stąd następstw gorszących, niebezpiecznych dla państw wszystkich, ile okropnych skutków, ile nieszczęścia powszechnego, ofiar. Gdyby to razem jawnem stać się mogło WJMości, gdyby nie zakrywali tego przed Tobą ci, którzy wszystko za nic ważą, byle własnym posłużyć pożytkom i dla tego tylko tron Twój otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie znalazła, toby tak wspaniałe, tak dobre serce WJMości wzruszyło się losem narodu naszego.

P. (obróciwszy się do swoich jenerałów): Patrzcie co za żywość.

K. Daruj, Najjaśniejszy Panie, możem się uniósł za daleko . . . może . . .

P. Ale dałeś mi wielce do myślenia, trafiłeś do serca mego. Pożegnam WPana; teraz proszę nie myśleć o niczem więcej, jak tylko o zdrowiu swojem. Dałem rozkazy, aby Mu na niczem nie zbywało co do wygody jego należy. Jeżeli masz co żądać, mów śmiało i zwierz się jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwym przyjacielem WPana i chcę, abyś wzajemnie był moim.

K. Szacunek najwyższy i najczulsza wdzięczność będą zawsze moim obowiązkiem.

Kościuszko i Lebrun.

U konsula Lebrun w Paryżu bywał często Kościuszko. Raz w licznem towarzystwie zawołał Lebrun: „Czy wiesz jenerale, że pierwszy konsul (Napoleon) mówił o Tobie?!“ Na to Kościuszko odpowiedział obojętnie: „Ja nie mówię nigdy o nim“.

Kościuszko i mieszkańcy Filadelfii.

Kościuszko z więzienia moskiewskiego uwolniony popłynął do Ameryki. Gdy się mieszkańcy

Filadelfii dowiedzieli, że okręt, w którym się znajduje Kościuszko, do portu zawinął, bardzo się ucieszyli. Prezes Towarzystwa, opiekującego się wychodźcami, popłynął z 8 kapitanami na łodzi do okrętu i powitał znakomitego gościa w imieniu obywateli, za których wolność niegdyś mężnie walczył. Kościuszko na powitanie odpowiedział: Uważam Amerykę jako drugą swoję ojczyznę i czuję się być nader szczęśliwym, gdy do niej powracam. Zniesiono go z okrętu na krześle do łodzi. Gdy przybito do lądu wniesiono go do karety. Filadelfijczycy wyprzęgli konie i śród okrzyków: Niech żyje Kościuszko! ciągnęli go aż do mieszkania.

Kościuszko i Bonaparte.

Bonaparte wróciwszy z Egiptu do Paryża składał wizyty dostojnikom i znakomitościom. Odwiedził także Kościuszkę, powitał go uprzejmie i rzekł: „Chciałem usilnie poznać bohatera północy. Na to Kościuszko odpowiedział: „I ja jestem szczęśliwy z widzenia zwycięzcy Europy i bohatera Wschodu.

Kościuszko w obozie pod Jędrzejowem.

Pod Jędrzejowem stało wojsko polskie obozem. Naczelnik Kościuszko był we dworze z innymi oficerami na obiedzie. Wtem dano znać, że nieprzyjaciel się pokazał. Skoczyli wszyscy od stołu. Adjutanci rozlecieli się po pułkach z rozkazem stawania pod bronią. Kościuszko na koniu cwałem przeleciał wzdłuż linii, porządkując szyk bojowy. Nieprzyjaciel zająwszy naprzeciw stanowisko, wypuścił kilka kul z dział; lecz te nie doleciały do polskich oddziałów dla wielkiej odległości, i zaczął powoli ustępować. Kościuszko zatrzymał swoich w miejscu i śledził ruchy nieprzyjacielskie. Wtem pomknął z pod skiby zając i wpadł między piechotę i konnicę. Ruszyli się w mgnieniu oka wiarusy i uwijali się za biednym szarakiem, hucznie wykrzykując. Kościuszko załamał ręce i rzekł do bliżej stojących: Żeby to jeszcze rekruci, nie dziwiłbym się, ale stary żołnierz! Mości Panowie! dodał, obracając się do oficerów: jeżeli wy nie utrzymacie karności, to ja sam jeden rady nie dam.

Kościuszko po bitwie pod Szczekocinami.

Po skończonej już prawie bitwie pod Szczekocinami, przejeżdżał Kościuszko bez dobytego pałasza obojętnie koło wsi. Jenerał Sanguszko wziął go zrazu za kapelana wojskowego, ale zbliżywszy się poznał w nim Naczelnika. Na pierwsze odezwanie się usłyszał od niego odpowiedź: „Chcę być ubitym“! Wtedy porwał go Sanguszko pod ramię i wciągnął do wioski, za którą stały polskie niedobitki i trzymał go silnie, bo mu się wyrywał. Wtem wpadła między nich kula armatnia, która Kościuszkę raniła w nogę i zabiła jego konia. Sanguszko przesadził go na swego i wyprawił w bezpieczne miejsce.

Kościuszko daje wsparcie ubogiej panience.

Gdy Kościuszko w Solurze mieszkał, zgłosiła się do niego nieznana mu zupełnie uboga panienka i prosiła o wyprawę potrzebną do klasztoru. Kościuszko odradzał jej to, bo uważał jej chęć za przemijającą zachciankę; lecz ona twierdziła stanowczo, że ma szczere powołanie i że upatruje w tem swoje szczęście. Kościuszko obiecał jej

prośbie zadość uczynić, ale aż po roku, jeśli w swem postanowieniu wytrwa.

Ledwie rok upłynął, zjawiła się ona panienka i ponowiła swą prośbę. Kościuszko spełnił jej życzenie.

Kościuszko i dzierżawca.

Podczas liwerunku zabrał oddział polski u pewnego dzierżawcy sporo owsa i siana. Właściciela nie było pod ten czas w domu. Gdy powrócił i od swej żony się dowiedział o tem, oburzył się bardzo, nazwał takowe postępowanie rabunkiem i udał się z innymi szlachcicami do obozu Naczelnika; z zażaleniem przedstawił rzekomą swą krzywdę, prosił o surowe ukaranie napastników i o zabezpieczenie nadal obywatelskich domów od podobnych napaści.

Kościuszko wysłuchał z największą flegmą tych zażaleń i zapytał obecnych: Chciałbym dokładnie wiedzieć, czego się ów winowajca dopuścił? Czy może bankietował w waszym domu, upił się i burdę zrobił?

O nie! obywatelu naczelniku!

Zapewne dobierał się do kantorka i chciał pieniędzy?

A broń Boże!

To może podkomendnym pozwolił rabować?

I to nie . . .

A więc cóż zrobił?

Uchybił mojej żonie, wydzierając jej 34 korce owsa i 20 cetnarów siana! alboż to nie gwałt? nie rabunek?

Na to Kościuszko wezwał obok stojącego komendanta oddziału, ażeby tłómaczył się ze swego postępku, a gdy ten w krótkości opowiedział rzecz całą i pokazał własnoręczne upoważnienie naczelnika, Kościuszko zgromił ich temi słowy: A więc Waćpanowie rabunkiem nazywacie liwerunek na potrzeby wojska, które za was krew leje, rabunkiem, gdy dacie odrobinę zboża, którą sobie w podatkach możecie potrącić? Żałujecie Ojczyźnie i skarżycie się, że was krzywdzi, a kozak niech zrabuje i spali, to żaden ani piśnie. Jak widzę zasmakowała wam niewola i upodlenie, kiedy dla Ojczyzny i wolności, najmniejsza ofiara wam trudno przychodzi. . .

Gdy to mówił, szlachta chyłkiem zaczęła się wynosić, a za nią i upokorzony i zawstydzony dzierżawca, skłoniwszy się nisko Naczelnikowi.

Kościuszko i rymarz.

W Warszawie przyszedł do Kościuszki podupadły rymarz i prosił go nie o jałmużnę ale o robotę, żeby mógł sobie na chleb zarobić. Kościuszko, po krótkim namyśle, dał mu kilka złotych i kazał mu narobić batożków do podpędzania wierzchowców. W kilka dni, przejeżdżając ze swoją świtą koło mieszkania rymarza, zatrzymał się i żądał batożka. Rymarz wyniósł cały pęk batożków. Kościuszko wybrał sobie jeden i zapłacił. Za przykładem Naczelnika poszli oficerowie i każdy kupił sobie batożek. Rozebrali wszystkie i zamówili jeszcze więcej. Rymarz dobrocią Kościuszki wybrnął z biedy.

Kościuszko i szwajcar.

Znajomy Kościuszce szwajcar wyprosił sobie wierzchowca do przejażdżki. Powróciwszy z wycieczki oddał Kościuszce konia z podziękowaniem, ale dodał: Jeżeli jeszcze kiedy wypadnie mi prosić pana Jenerała o konia, będę go też prosił i o sakiewkę". A to dla czego? zapytał Kościuszko: A bo ten koń przed każdym żebrakiem staje

i z miejsca nie ruszy, póki żebrak co nie dostanie, odpowiedział szwajcar.

Kościuszko i żebracy.

W Solurze miał Kościuszko zwyczaj w pogodny dzień wyjeżdżać konno. Wtedy biegli żebracy ze wszystkich stron, prosząc o jałmużnę. Kościuszko nie opuścił żadnego. Ale byli między żebrakami i tacy bezczelni, którzy otrzymawszy datek, zabiegali mu drogę, żeby dostać drugi. Kościuszko poznawał tych przemysłowców, pogroził im palcem i — dał powtórnie.

Raport pierwszy narodowi polskiemu o zwycięstwie pod Racławicami.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

NAJWYŻSZY NACZELNIK SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ.

Jakie są sprawy i dzieła obywatelów twoich Narodzie, i jakie są obroty ważniejsze twej siły zbrojnej, znam być moją powinnością podług wyrazów *Aktu Powstania Narodowego*, i czuję słodką mojego serca potrzebę wierny ci o tem uczynić raport.

Narodzie! podnieś ducha twojej odwagi i twego obywatelstwa. Bóg potężnej twej sprawie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie, modły i łzy rzewliwe do Niego za tobą przesyła, a sami tylko tyrani i podłe ich narzędzia złorzeczą twojemu przedsięwzięciu.

Rozpoczęcie *Powstania Narodowego* wskazało nagłą potrzebę szukania i atakowania prze-

wodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopełniwszy w pierwszym celu urządzeń najnaglejszych (w czem Województwo Krakowskie i Komissya jego najpiękniejszej cnoty i gorliwości dały przykład); w drugim, ruszyłem z wojskiem Rzeczypospolitej z Krakowa pierwszego kwietnia i stanąłem obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą; stamtąd idąc ku Skalmierzowi, i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia, niedaleko drogi do Działoszyc idącej, pokazał nam się nieprzyjaciel naprzeciwko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczywszy opanowaniem prędkiem pagórka, zobaczyliśmy, iż nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na górę Kościejowską zwaną. Poszliśmy za nim i obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go nad wsią Racławicami, gdzie pozycya jego górowała tę, na której byliśmy; sytuacya miejsca nie sprzyjała przeto widokom naszym atakowania nieprzyjaciela, zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła naszego, ruszyła się piechota i artylerya moskiewska, i wtedy armaty nasze ukryte za lasem na dół schodzącym, dobrze między gałęzie celowane, wywracały mu ludzi. Cofnął ogień szybki

i skuteczny tej baterji nieprzyjaciela, który idąc na punkt naprzeciw środka naszego, zaczął pomykać się ku nam, gdzie go armaty nasze z prawego skrzydła z równym skutkiem usłużone, wstrzymywać zaczęły, przy pomocy strzelców i połowy batalionu regimentu drugiego w lesie postawionych. Pokazała się na lewem skrzydle naszem kolumna druga moskiewska, złożona z jegrów z armatami i kawaleryi, a nakoniec w większej nieco odległości pokazała się kolumna trzecia na prawem skrzydle naszem ... Wtedy święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją walczącego; poszliśmy z frontu naszego z milicyą, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami szóstego regimentu na nieprzyjaciela, i nie daliśmy więcej czasu bateryom jego tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel. Toż samo stało się na lewem skrzydle naszem, gdzie odpór nieprzyjaciela dłuższy cokolwiek, ustąpił niezmordowanej równie waleczności.

Zniesienie i pokonanie najzupełniejsze frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego, przymusiło lewe jego skrzydło po odparciu naszem do cofnięcia się nagłego.

Batalia ta pod Racławicami trwała od godziny trzeciej po południu do godziny ósmej wieczór. Skutek jej jest zupełne zwycięztwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy dwanaście armat wielkiego i mniejszego kalibru, z zaprzęgami i amunicyą do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawaleryi, pułkownika, kapitana, porucznika, chorążego i ośmnastu jeńców, bo żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto wiele orderów i znaków oficerskich, i wojsko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy: *Wiwat naród! wiwat wolność!* Rachować można zabitych naszych ludzi około sto, rannych tyleż;... ale straty nieprzyjacielskiej domyślić się można po samym obrocie i skutku batalii. Komenderowali naprzeciwko nam jenerałowie Denissow i Tormassow. Z naszej strony jenerałowie Zajączek i Madaliński, brygadyer Manget i Lukke major regimentu drugiego, szczególniej się dystyngowali. Młodzież z ochotników pierwszy raz

bitwę widząca, w ogniu z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwymi obrońcami swobód narodowych, to jest ludźmi za nic życie własne dla Ojczyzny ważącymi.

Narodzie! to jest wierne dnia 4. kwietnia pod Racławicami opisanie. Racz poczuć nakoniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdziesz do tego szanownego celu! Umysł twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk, duch prawdziwego patryotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energią. Mnie nic nie zostaje, tylko wielbić twoje powstanie i służyć ci, dopóki mi Nieba życia pozwolą.

Dan dnia 5 kwietnia w obozie pod Słomnikami 1794 r.

T. Kościuszko.

POEZYE I PIEŚNI.

CZEŚĆ KOŚCIUSZCE.

Ozdobo Sarmackiej ziemi,
Synu Washingtona prawy,
Dziwisz świat cnoty Twojemi,
I żyjesz dla naszej sławy!

Cnota z rozumem złączona,
Wszędzie swój blask rozpościera;
Ta czas i zazdrość pokona,
Tę potomność wielbi szczera.

Zginęli Grecy, Rzymianie,
Wszystko na ziemi upada,
Prawdziwa wielkość zostanie,
Arystyda, Milcyada.

O jak serca nasze życzą,
Abyś sprzyjał tej krainie,
Co Cię wspomina z słodyczą,
I co Twemi dzieły słynie.

Polacy dotąd życzliwi,
W sercu Twą pamiątkę noszą;
Jeszcze ich Twój duch ożywi,
I walczyć pójdą z rozkoszą.

Jan P. Kruszyński.

SŁAWA KOŚCIUSZKI.

Kościuszko! Twoja skromność nie dba o pochwały,
W boju mężny, w pokoju umysł masz wspaniały,
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne sprawy,
Nikt więcej nie miał prawa nad Ciebie do sławy.

. . . . . .

Twojej winni Kościuszko zdolności i pracy
Swoją sławę i swoje zwycięstwa Polacy.
Wiecznie pamiętać będą dumni Rosyanie
Sławne pod Zieleńcami z Polakiem spotkanie.

. . . . . .

To mi prawdziwy rycerz, którego odwaga
Z wzrastającem nieszczęściem krzepi się i wzmaga.
Który umie utrzymać umysł równie męski,
Tak na łonie zwycięstwa jak i pośród klęski,
Którego rozum skutek potyczki stanowi;
Wszystko samemu sobie winien, nie losowi,
Który zniewala wszystkich łagodnością swoją,
Nieprzyjaciele sami tylko się go boją.
Kościuszko! Tyś to w sobie złączył wszystko razem,
I takiego rycerza Ty jesteś obrazem.

. . . . . .

Póki miłość wolności w sercach pałać będzie,
W najpierwszych jej obrońców Ty zostaniesz rzędzie;
Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale! . . .

Feliński Alojzy.

TRYUMF KOŚCIUSZKI.

Powstał naród, szerokim rozgrzmiawszy orkanem;
I zrósł się w jeden hufiec i wybuchł wulkanem.
Jak gdy z piersi młodzieńczej wielki zamiar błyśnie,
Z wszystkich się kończyn ciała krew do serca ciśnie:
Tak się dzielny lud polski w swej całej potędze
Zlał i skupił przy prostej Kościuszki siermiędze.
Uśmiechnęła się wnukom stara dziadów sława
I szeroko rozległa pierwszych zwycięstw wrzawa.
Krzyk tryumfu trzech stolic wzniosłe przerósł góry,
Oddech wolności zwionął wszystkie z niebios chmury,
A kosa Racławicka wraz z kordem Dubienki,
Zabłysły rannym brzaskiem tej młodej jutrzenki.

Morawski Franciszek

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI.

Nad obszarem, rankiem szarym wschodzi jasna zorza,
Zorza wschodzi ponad światem, Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.
A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Maryą,
Trąby grają, serca tają, straże w bębny biją,
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek pośledni,
Polak dzielny! wódz naczelny.... w koło ludzie biedni.
I przystanął przed kościołem, i przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!
Lub przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę,
Podpisali Krakowiacy, radne pany stare,
I chłopi się zapisali krzyżem na ofiarę.

I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży,
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,
Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto!
Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz prawdziwy!
A lud za nim z przyśpiewaniem, jak za matką pszczoły,
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski, wesoły!
Na wojenkę kosa w rękę, kobiałka przez ramię,
A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię!
Przyciągnęli przed kościółek, aż ksiądz stoi w progu.
Mili bracia, rzekł Kościuszko, pokłońmy się Bogu!
Jakby nagły wicher powiał pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
I wysunął się Kościuszko na środek szeregu,
I zawołał: Dalej wiara od brzegu do brzegu!
A najpierwej wy włościany, polski ludu rolny!
Sroga Moskwy to niewola! bij, a będziesz wolny.
Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska.
Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?
Czyż nie miły wam ten zagon uznojony pracą?
Żeby Moskal go zabierał, jeden Bóg wie za co?
Wiara! Bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy, ale sprawiedliwy!
Puszczać kosy na te chwasty. co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?
Zrozumielim, naczelniku! trzeba bić Moskali!

Teofil Lenartowicz.

KOŚCIUSZKO ZBAWCA POLAKÓW.

Kościuszko! Zbawco! pierwszy Naczelniku!
Za ludzkość przeciw łotrom Wojowniku!
Tyś jest z wyroku Twórczego nam dany,
W gruzach poległe odsypywać ściany.
Zrobić, co trzeba, dobrze dla Narodu,
Rodzajne drzewa wmieścić do ogrodu,
Zaszczepić cnoty, wykorzenić zbrodnie,
Śmiercić straszydła, poczwary wyrodnie:
Niechaj wie naród, że przez Twe przybycie,
Z przepaści wyrwan, stawiony na szczycie.
Prowadź nas, gdzie chcesz, idziem wszędy z Tobą,
Naznaczyć zbójców śmiertelną żałobą.
Wpadnij z Cezarem na liczne Pompeje,
Patrz! los Ci sprzyja, a niemi już chwieje.
Idź Tell Wilhelmie, torem Waszyngtona!
Dźwignij Ojczyznę! bo ginie zemdlona.
Okaż, żeś uczeń jest wielkiego męża,
Zginie, kto przeciw Twego jest oręża.
My zaś Ci za to, jako wyzwoleńce,
Laurowe włożym na głowę Twą wieńce.
Wystawim dzieło wieczystej pamiątki
Z napisem: Ten jest! kto Polaków szczątki
Wyrwał swem męstwem z tyrańskiej paszczęki
Polak! Kościuszko! Niech słynie przez wieki!

PAMIĘĆ KOŚCIUSZKI NIE ZGINIE.

O jakżeś większy wodzu nasz drogi,
Co piersią własną, w sukmanę strojną,
Miłością ludu kmiecego zbrojną,

Przykryłeś na czas rodzinne progi!
Tyś pierwszy otrząsł butę rodową,
Pierwszy przygarnął wiarę ludową,
A chociaż padłeś w domu obronie:
Przykład Twój braciom oczy otworzył,
Nasiono bytu złożył im w łonie,
I już w niejednym czynie ich ożył!
Stąd pamięć Twoja kmieciom jest miłą,
I żal prostaczej, wielkiej ich duszy
Szczytną ku niebu wzbił się mogiłą.
Huragan czasu marmury kruszy,
I laury zmiecie z dumnego czoła:
Lecz pomnik kmiecy burzom podoła,
I śmierć usunie od Twej pamięci,
I imię Twoje w dziejach uświęci!

Sowiński Leonard.

ZGON KOŚCIUSZKI.

Jakiż to odgłos żałobny, ponury
Uderza strwożone ucho!
Posępnie zabrzmiał i głucho
Niepodległej dzwon Solury.
Serce się żalem rozdziera! . . .
Na wolnej ziemi niezgiętego Tella,
Wolnego dosiągł zgon Obywatela;
Polsko! Kościuszko umiera.
Wy, co płaczecie nad zgonem
Wolnego ziomka, wielkiego człowieka,
Wy, coście chwały dopełnili plonem,
Co ojczystej brakło niwie,
I czego swoboda czeka;

Wy nieszczęśliwi, szczęśliwie
Nie usypiajcie na drogi połowie:
Żywcie w piersiach ogień bratni;
Bo surowa przyszłość powie,
Że Polak skonał ostatni!

Tymowski Kantorbery.

POGRZEB KOŚCIUSZKI.

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod niebiosy,
A nad nimi głos Zygmunta, żałość górująca.
Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w bo-
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści, [leści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie, wraca w trumnie hetman ukochany!

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą:
Chylą oczy, co żałosną zwilżyły się rosą;
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha, [szlocha.
A hen z tyłu chmura chłopstwa — co najgłośniej

Toć to dzieci są hetmańskie — szlochają jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci,
To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc wykrzyka:
„Koso nasza! choć z daleka patrz na Naczelnika!“

O panowie! zróbcie miejsce — niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczera skropi:
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

* * *

I na Wawel między królów ponieśli hetmana
I rozwarła się świątynia, złotem nabijana;
U jej progu stanął Kmita i — Co zacz on?“ pyta —
„Swój! swój! świętszy od waszeci — puszczaj mości [Kmita!
Zaruszały się posągi — królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje
I przemawia: „Ja, król chłopków, rękę ci podaję,
Wżdy obadwaj my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi!“

U ołtarza arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce — każda głowa na piersi się chyli,
A w dziedzińcu korni chłopi o głaz biją czołem,
Oni, co gdy kościół pełny, stają przed kościołem ....

Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono,
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spu-
A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli, [szczono ...
Chłopstwo wzniosło krzyk boleści: „Och, już go [zamknęli!“
* * *

„Och, już wzięli Naczelnika, och! już ty nie nasz;
Ciemność sklepień, blask pozłoty serca nasze straszy;
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach!

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,
Co dnia ptakby ciebie witał i słońce wschodzące;
Wśród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

„Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słonko,
My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką;
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy —
Cóż dopiero, kiedy kosy na sztorc nabijemy!

„Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
Łatwiej znaleść twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie;
Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,
Dziecko wskaże na mogiłę — A czyja to — spyta“.

Tak lud żali się i marzy — urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa —
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,
Nagle spłonął, krzyczy, biegnie — dobył iskrę z ducha!

* * *

I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny!
Próżnaż ona? cóż w nią schować na spoczynek wieczny?
Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz — jasnowidz,
Lud zatroskał się i myśli .... „Hej, do Maciejowic!

Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia,
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia;
Więc tę ziemię, krwią przesiąkłą, bierzcie jak sakra-
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament“. [ment,

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy.
Wszyscy razem, wszyscy równi zmieszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej, wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie“...
I Mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie....

I urosła; już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą: Miłość i Wiara — dwie służki;
Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki!

Korneli Ujejski.

WIERSZ ŻAŁOBNY.

Jakże żałobny odgłos przerwał ciszę.
Czemu w pomroce drży świateł tysiące?
Pchnięty dzwon śmierci zwolna się kołysze,
I roni jęki w powietrzu mdlejące.

Żałobne pienia wznoszą się w obłoki,
Lice schylone łza boleści rosi,
A sława zimne poprzedzając zwłoki,
W grodzie Krakusa zgon Kościuszki głosi.

Bracia! otrzyjcie zwilżone powieki,
Chwała jest tarczą dzieł wielkich od zgonu
Zdumionym wiekom przesyłają wieki
Laury poległych w polach Maratonu!

Niezgoda iskrząc zniszczenia pochodnie,
Srogiej zawiści wyzionęła ducha,
Z tą na Ojczyznę sprzysięgły się zbrodnie
I słońce lubej swobody przygasa.

Przeczułeś chwilę Ojczyzny zagłady:
Chcąc ją ratować od smutnego zgonu:
Szedłeś Kościuszko w bohaterów ślady,
Którzy złamali przemoc Albionu.

Próżno Ci grożą Oceanu wały.
Polak dla kraju nie szczędzi ofiary!
Wzniosłeś pomniki dla ojczystej chwały,
Gdzie Washingtona zatknięte sztandary.

Wtem się na czarnej wysunęły chmurze,
W krwawych spustoszeń brzemienne pioruny;
Grożące wściekłą nawałnością burze;
Świat zadrżał, ziemi wstrzęsły się bieguny.

Jękła wieść chyża w polach Ameryki;
Że jarzmo podłe kruszy Polak dzielny.
Wraca Kościuszko, ściąga bratnie szyki;
Wszędzie wolności brzmi odgłos weselny.

Do srogich bojów Mąż waleczny stawa,
Już nieprzyjaciel doznał Jego męstwa,
Niestety! sama została mu sława,
Gdy już miał szalę przechylić zwycięstwa.

Lecz dalsze dzieje zamilcz Muzo czuła,
Zamilcz ostatnie bohatera chwile:
W więzach niepewność dni mu nędzy snuła;
Nadzieja znikła w Ojczyzny mogile!

Przejęty bolem i losy srogiemi,
We łzach Mąż wielki szuka mąk ulżenia;
Do Polski wzdychał w oddalonej ziemi,
Polskie ostatnie powtórzyły tchnienia ....

Kościuszko! Twojej niewoli kajdany
Były dla Ciebie wśród cierpień osłodą;
Bo kto je dźwigał za kraj ukochany,
Łzami pociechy zlewał je wraz z Tobą ....

Dzisiaj w Ojczyźnie spocznij Synu miły!
Tu Twoja chwała, tu Twoje wawrzyny:
Późne im wnuki będą się dziwiły
A wieki wiekom prześlą Twoje czyny!

Franciszek Jakubowski.

PIEŚŃ KOSYNIERÓW.

Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo!
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.
Niech kobieta gospodarzy.
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzwa piki,
Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśniewa się z tej biedy.
Bijwa wsyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość natyrpali.
I naucwa Sołdrę Prusa
Ze i w nas jest polska dusa.
Jesce nasa chłopska kosa,
Potrafi im utseć nosa,
Wymłóciwa ich jak snopy;
Cósto? bomy to nie chłopy?
Juz ich strzepali za katy
Przy Słomnikach nase braty,
Siekli, stłukli, zmordowali,
Harmaciska odebrali;
Odebrali wozy, bryki,
Dukaciki i rubliki.

A ci, co byli zwawemi,
Pozostawali starsemi.
Głowacki, co był Bartosem,
Chodzi teros jak pon z trzosem,
I Gwoździckiemu nicego,
Nieduskasby i nam tego.
Hejno chłopcy, idźwa, iwa,
Nasej się ksywdy zemściwa!
Jesce i nam Bóg poscęści,
Niezałujmy na nich pięści!
Momy ręce po pięć palców,
Bijwa dobze tych zuchwalców;
Popsedajwa woły z zbozem,
Spieswa wsyscy za obozem,
Popsedajwa i poduski,
A psystańwa do Kościuski!

Z Pamiętników F. Lichockiego

NOWA SZLACHTA.

I wysunął się Kościuszko na przodek szeregu,
I zawołał: Wiara, Bracia, od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy wieśniacy, polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę, to niewola, bij, a będziesz wolny!

Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli, dobrze wysłuchali!
— Zrozumielim Naczelniku, trzeba bić Moskali!

Jezus, Marya, hasło nasze, Jezus, Marya, wrzasną;
A na rynku od kos blasku zrobiło się jasno.
Nasz doboszczyk w bęben grzmoci, aż się cały poci;
A trębacze trąbią w dali, Hurra! na Moskali.

Gdzie najwięcej ludzi pada, tam Kościuszko leci,
Porządkuje, rozkazuje: Trzymajcie się dzieci!
Więc się nasi wyciągają. Co zginie, to zginie,
Bo armaty wciąż im grają, jak bas na marynie.

I ostatni raz powtarza rola mgłą zawiana:
Danaż moja, dana, dana, Ojczyzno kochana!
Uderzają .... Jenerale, przycichł grzmot armatni,
Jeszcze jeden wystrzał pada, słyszycie — ostatni ....

Komu Pan Bóg błogosławi, temu się i wiedzie.
Idzie sobie Stach Świstacki, a Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie, na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala fala rozdąsana:
Danaż moja, dana, dana, Ojczyzno kochana!

I stanęli przed Kościuszką Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili, potem zaśpiewali:
Kto za ciebie Matko nasza zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu Pan Bóg nie daruje.

Ojcze miły, Naczelniku! przynosimy plony,
Osiem armat na wojenkę, a cztery na dzwony;
Żeby codzień na świat biały brzmiały dzwony z wieży,
Na te wioski okoliczne, na ten wietrzyk świeży.

I żeby też Panu Bogu była za to chwała,
I tej Matce Przenajświętszej, co nam sił dodała.
Więc Kościuszko stojąc w mierze, weseli się szczerze,
Przy nim stoi Madaliński i polscy żołnierze;
Nimi, z nimi dla tej ziemi wstaje zorza nowa:
Nowa szlachta, jenerale, Bartosz z pod Krakowa.

Teofil Lenartowicz.

NAŚLADOWNICTWO MARSYLIANKI.

Do broni, bracia, do broni!
Dzień sławy dla nas przychodzi,
Podnieś oręż w dzielnej dłoni
Lepsza od ojców twych, młodzi!

Do broni! stawcie się w roty
Liczne kraju wojowniki
I pełni męskiej ochoty
Zbrójcie się w kosy i piki.

A dopókiż to Moskale
Dręczyć nas będą bezkarnie?
Dopókiż będą zuchwale
Kraść nasze domy, spiżarnie?
Do broni! stawcie się w roty etc.

Ej bracia, przecieśmy męże,
I nie bez serca Polacy,
Weźmy do rąk oręże,
Wnet pierzchną z Moskwą Prusacy.
Do broni! stawcie się w roty etc.

Żelazem wolne narody
Korzą zuchwałość sąsiada,
Żelazo wróci swobody
I drogą wolność nam nada,
Do broni! stawcie się w roty etc.

Ty! coś nadzieją jest naszą,
Wodzu! o Polski ozdobo!
Żadne nas groźby nie straszą
Gdziekolwiek pójdziesz, my z Tobą!
Do broni! stawcie się w roty etc.

Przysięgamy stokrotnie
Nie dać się więcej ciemiężyć,
I pójdziem wszyscy ochotnie
Z Kościuszką bić i zwyciężyć
Do broni! stawcie się w roty etc.

(Z Pamiętników F. Lichockiego.)

PIEŚŃ
OCHOTNIKÓW KRAKOWSKICH.
z r. 1794.

Pókiż Polaku zgnuśniały,
Rozdzielony z bracią twemi,
Bez sił, bez rządu, bez chwały,
Będziesz więźniem swojej ziemi?

Garść najezdników trwożliwa
Gnębi ludu miliony,
A naród upokorzony
Jeszcze litości jej wzywa.

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej bracia do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć
Ten zawsze prawie zwycięża.

Bracia, co nas bronić chcieli,
W ucisku i nędzy żyją;
Lub niezemszczeni zginęli,
Lub w więzach tyrana gniją.

Czyż będziem na to głuchemi?
Czyż ich jęk nas nie poruszy?
Nie mamyż to w ciałach duszy?
Nie mamyż żelaza w ziemi!

Pókiż damy się ciemiężyć? etc.

Wy, co wahając się skrycie
Między trwogą i nadzieją,
Spokojnie na to patrzycie,
Jak bracia krew za was leją.

Za waszych nieprzyjacieli,
Wcześnie głosimy się sami:
Nie wart szczęścia dzielić z nami,
Kto niebezpieczeństwa nie dzieli.

Pókiż damy się ciemiężyć? etc.

Roztropne moderatory!
Skryte stronniki północy!
Któreż wam odkryły dwory,
Że nam nikt nie da pomocy?

Nie, nie walczymy my sami,
Jest to wasza potwarz szczera.
Cnota i męstwo nas wspiera,
Bóg i Kościuszko jest z nami.

Pókiż damy się ciemiężyć? etc.

Wy mieszkańcy jednej ziemi!
Których przesądy dzieliły;
Ośmielcie się być wolnemi
I poznajcie wasze siły.

Ratujcie naród w potrzebie,
Wszyscy bez różnicy stanów,
Biliśmy się dość za panów,
Bijmy się teraz za siebie.

Pókiż damy się ciemiężyć? etc.

Oto Kościuszko przywodzi!
Wojska i ludu Kochanie:
Idź za nim, ochocza młodzi!
A jeszcze Polska powstanie!

Walczcie za wolność i prawa,
Wszyscy, co dobrze myślicie.
Niepewnem jest wasze życie,
Ale pewną wasza sława.

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej bracia do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża!

Gazeta Wolna Warszawska z dnia 3. maja 1794.

BARTOSZ GŁOWACKI

Hej tam w karcmie za stołem,
Siadł przy dzbanie Jon stary,
Otoczyli go kołem,
On tak prawił do wiary:

„Wiara, bracia, źle teraz
„Dawniej lepiej bywało.
„Ej mówiłem wam nieraz.
„Że jus zuchów jest mało. —

„Z nasych casów to słynął,
„Kum Bartłomiej Głowacki,
„Od Moskali on zginął,
„Zołmirz z niego był chwacki.

„Cy to w karcmie, cy w domu,
„Cy to taniec, wesele,
„Nie dał bruździć nikomu,
„I był zawse na cele.

„Gdy na wojnę zwołali,
„Młodzies nasych powiatów,
„Myśma bili Moskali,
„Bez pomocy magnatów.

„Po seregach się lśniały,
„Kierezyje, capecki,
„Do kuzdego się śmiały,
„Kieby łanie dziwecki,

„A Bartos nad wszystkimi
„Jaśniał jak dąb wspaniały;
„Bo w krakoskiej tez ziemi
„Nikt nie dorósł mu chwały!

„Tam za górą harmaty
„Strzeze oddział kozacki,
„Oj cekajta psubraty,
„Mówił Bartos Głowacki.

„Raz pamiętam, wiecorem,
„W Racławicach stojewa,
„Coś cernieje za borem,
„I Moskali widziewa.

„Gdy Kościusko ich zocył,
„Kazał bębnić na bitwę,
„A Głowacki wyskocył,
„I miał kosę kiej bzytwę.

„Jak wziął machać, wywijać,
„My tez obces na wrogi,
„Dalej ranić, zabijać,
„Aze oni het w nogi.

„I psez bagna, psepaście,
„Uciekali kiej wściekli.
„Myśmy harmat dwanaście
„Do Kościuski psywlekli.

„Wodzowie się schodzili,
„I Bartosa witali,
„Zdrowie jego het pili,
„I serdecnie ściskali.

„Jus mówiłem wam nieraz,
„Ze dziś zuchów jest mało;
„Wiara, bracia, źle teraz,
„Dawniej lepiej bywało!“

Gdy to wyrzekł Jon stary,
Zapał w ocach mu błysnął;
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uścisnął. . . .

Młodzies kubki nalała,
I spełniła je duskiem,
„Wiwat zuchy!“ wołała,
„Nas Głowacki z Kościuskiem!“

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Krwią zbroczony, wrogami otoczon do koła,
Bez sił padając z konia między trupów stosem
Na polu Maciejowic, — konającym głosem
Rzekłeś: *Finis Poloniae* *), myśląc że cię woła
Już grób w swoje objęcia; — lecz skrzydło Anioła
Strzegło cię roztoczone nad dni twoich losem;
I śmierć nie śmiała dotknąć gotowym już ciosem
Namaszczonego palcem Bożym twego czoła. —
Tak i z twoją Ojczyzną o rycerzu dzielny,
Tak i z Polską dziś twoją, ciągnioną bezkarnie
Jak niegdyś Chrystus Pan nasz, na krzyża męczarnie;
Napróżno wróg ją w całun obwija śmiertelny
I pozornym jej zgonem napróżno się łudzi:
Bóg zachował w niej życie — i ze snu ją zbudzi!

Konstanty Gaszyński.

ŻAŁOBNY WIERSZ.

Długo ponure dzwonów jęczenie,
Smutkiem napełniało Kraków;
Wznosząc pod górne Niebios sklepienie
Najtkliwsze żale Polaków.

*) Słów tych zmyślonych i rozpowszechnianych przez pisarzy zagranicznych, Kościuszko nigdy nie wyrzekł, jak tego dowodzi jego protest umieszczony w gazetach francuskich za czasów Napoleona I.

Ojczyzna cała rozpaczy oddana,
Żałobną okryta szatą,
Łzy wylewała stroskana
Nad Syna swego utratą.

Niezmienne Niebios wyroki,
Tem były dla niej sroższemi;
Że drogie Kościuszki zwłoki
W obcej spoczywały ziemi.

Lecz Aleksander wspaniały
Co na łzy sierót był tkliwym,
Jedynej szukając chwały
W otarciu łez nieszczęśliwym;

Czuły na jej żal ponury,
Otwiera groby Solury,
I cieszy Matkę strapioną,
Składając drogie zwłoki na jej łono.

Spoczywasz teraz na swej Matki łonie
Kościuszko! .... spoczywaj mile ....
Ach! nieraz ona pomnąc o twym zgonie
Zapłacze na twej mogile.

Przyjm pożegnanie swych ziomków ostatnie,
I łzy które dziś poświęcają Tobie,
A później ich dłonie bratnie
Zaszczepią niezwiędły laur na twym grobie.

Niepotrzeba im będzie dłuta ni kamienia
Dla twej sławy uwiecznienia;
Pomnika Twego żaden wiek nie strawi,
Gdyż Ci go każdy Polak w swem sercu wystawi.

SYPANIE MOGIŁY KOŚCIUSZKI.

Gdy więc wszystkie pogasły sławy naszej słońca,
Legł swobód dawnej Polski ostatni obrońca,
Zgasł Kościuszko . . . .
Wieść ta rychło obadwa przeraziła światy,
Cała Polska w żałobne odziała się szaty,
A do hołdu, zgasłego znagleni cnotami,
Sami nieprzyjaciele zalali się łzami.
Którego postradała w zawistnych wyrokach,
Tego w martwych ojczyzna odzyskała zwłokach,
I zwierzywszy je świętej od wieków budowie,
Gdzie śpią najpotężniejsi tej ziemi Królowie,
Złożyła w grób wstrząśnięty przez cios jeszcze świeży,
W którym przy Janie Trzecim Poniatowski leży.
A Kraków uwielbieniem i chlubą przejęty,
Że jego straży drogie poruczono szczęty,
Tu, skąd walkę rozpaczy za Polskę wytoczył,
Z tej ziemi, której łono krwią szlachetną zbroczył,
I której od zagłady całą bronił siłą,
Skromną uczcić Kościuszkę przedsięwziął mogiłą.
Tu rycerz, wierny świadek swego wodza męstwa,
Rolnik, co go od pługa wodził do zwycięstwa,
Obywatel, któremu wzór cnoty zostawił,
Kapłan, co mu przed świętą walką błogosławił,
Młodzież, co imię jego w czci największej chowa,
I płeć piękna, dla kraju na wszystko gotowa,
Każdy, kto tylko zdołał dźwignąć ziemi bryłę,
Tu ją znosił i łzami oblewał rzewnemi.
Tak to, co się nadludzkiej zdaje dziełem pracy,
W roku na cześć Kościuszki spełnili Polacy.

Franciszek Wężyk.

O TADEUSZU KOŚCIUSZCE.

Kiedy Polska walczyła o prawa swe dawne,
Prowadził ją do boju mąż pełen prostoty,
Którego imię było w Ameryce sławne:
Kościuszko, człowiek pracy, zasługi i cnoty.

Chociaż rycerstwo było Kościuszki rzemiosłem,
Tylko pracy, spokoju pragnął życie całe,
Mówił: „W imię wolności ja sztandar podniosłem,
Walczę o prawa Polski, nie o własną chwałę".

„Pragnę, ażeby bracia moi wolni byli,
Lud dążył do oświaty, możni do jedności,
Ziomkowie moi w zgodzie i miłości żyli,
Polska się zamieniła w krainę równości".

Za młodu w bojach rany odnosił i blizny
Na polu ciężkiej walki, z śmiercią oko w oko.
W starości marzył zdala ten ojciec ojczyzny,
Ażeby tylko Polska zakwitła szeroko.

W testamencie uwolnił wieśniaka polskiego
Od pańszczyzny. Konając, myślał o tym ludzie,
Który już od młodości bratem był dla niego,
Dla którego pracował przez lat tyle w trudzie.

Światła pragnął udzielić wieśniakowi temu,
Światła oby najwięcej; ażeby niedola
Nie dokuczyła nigdy chłopkowi polskiemu,
A w niepamięci znikła niedawna niewola.

O! rolniku, rolniku, znaj Kościuszki dzieje,
Ażebyś dla pamięci jego się oświecił,
Módl się, ucz się i pracuj, miej w Bogu nadzieję,
Bo Kościuszko pochodnią światła ci rozniecił.

A ty młodzieży droga, wy dzieci ojczyzny,
Postępujcie za dobrym Kościuszki przykładem,
Prócz cnót i zasług innej nie macie spuścizny
Po polskim bohaterze: idźcie jego śladem.

A jeśli wam potrzeba do cnoty natchnienia,
Jeżeli wam potrzeba do pracy podniety,
U mogiły Kościuszki szukając wytchnienia,
Tam rozmyślajcie jego cnoty i zalety.

Najmilszy wieniec chwały na jego mogiłę
Złoży ten, kto wypełni obowiązki swoje,
Kto w pracy i zasłudze czerpać będzie siłę,
Kto ludowi otworzy oświaty podwoje.

A więc klęknij ty polski ludu i młodzieży
Z modlitwą na twych ustach u świętej mogiły,
Niech każdy tam uklęknie kto w zasługę wierzy,
U niej czerpać natchnienie i do pracy siły.

Starzec u tej mogiły myśli o wielkości,
I o minionej sławie naszego narodu,
O Kościuszkowskich bojach, ojczyzny miłości,
O całej ziemi polskiej, krwią ojców zroszonej.

Młodzieniec u mogiły niech szuka natchnienia
Do pracy i spełnienia swoich powinności,
Spełnienie obowiązków wiedzie do zbawienia,
A mogiła zakończa człowiecze wielkości.

Nad mogiłą Kościuszki duch jego się wznosi
I błogosławi wszystkim synom polskiej ziemi,
O pomyślność dla kraju ojczystego prosi:
Modli się dobry ojciec za dziećmi swojemi.

Helena Janochowa.

PATRZ KOSCIUSZKO NA NAS Z NIEBA.

Patrz Kościuszko na nas z nieba
Jak w krwi wrogów będziem brodzić,
Twego miecza nam potrzeba
By ojczyznę oswobodzić.
Wolność droga w białej szacie
Złotem skrzydłem w górę leci;
Na jej czole, patrzaj bracie!
Jak swobody gwiazdka świeci.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew;
My za nią przelejem krew, krew, krew.

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.
Kto nie uczuł w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
To jak zdrajcy wydrę życie,
Na niemszczonych kościach Pragi.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew;
My za nią przelejem krew, krew, krew.

Z naszym duchem i orężem
Polak ziemię oswobodzi;
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym,
Bo Chłopicki nam przewodzi.
Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziem wzorem,
Wszak Dyktator przy narodzie,
Cały naród z Dyktatorem.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew;
My za nią przelejem krew, krew, krew!

KOŚCIUSZKO W SZWAJCARYI.

Kozacy zbyt pewni zbliżają się śmiało,
Nie widząc górali ukrytych za skałą.
Stanęli komendą wstrzymani, a czyją?
Z za skały się ozwał głos silny jak gromu,
Głos taki nie wyda siedzący człek w domu;
Wyrabia go służba bojowa i władza.
I oddział na miejscu rumaki osadza.
Staruszek na koniu, nasz dobrze Pan znany
Na ucztę jutrzejszą wdział polską odzienwę,
Z ukrycia wydobył krakowskiej sukmany,
I szablę pod żebro podciągnął też lewe.
Na widok kozactwa Naczelnik zawoła:
— Stój! . . . rękę bez woli ataman do czoła
Posunął, i rzecze zdziwiony: — a kto wy?
— Hej, kto ja Kozacy, ja stary wojskowy,
A ludu tysiące za memi szło ślady,
Lecz była to służba snać lepsza jak wasza,
Gdy żołnierz zostawiał szlachetne przykłady,
I tylko na wojnie dobywał pałasza.
Dzisiejszy, jak widzę, panie oficerze,
Na kmiotków spokojnych do ręki broń bierze,
I w kraju przyjaznym poczyna jak z wrogi,
Niebaczni . . . czyż takie rycerskie zawody?
Ja jestem Kościuszko.
— Pomyłuj hospody!
I stary się Kozak pokłonił do nogi.
A dziatwa wraz z koni i czapki precz z głowy
Na ziemię i dalej na piersiach kłaść krzyże.
— Uczyńcie Kozacy niech spadną okowy,
I głowę odsłonił, po której wiatr strzyże,
I dłońmi w krąg sunął, by ziemię otaczał,

I usty coś szemrał, by wrogom przebaczał,
I wodza Kozaków, prostaka czy księcia,
Któż zgadnie, gdy cały był w odzieży złotej,
W ojcowskie ze łzami przygarnął objęcia.
Więc gruchnął płacz taki kozaczej prostoty,
Że młode Szwajcary na strzelbach w zadumie,
Zwiesiwszy już dłonie patrzali po tłumie.

Powracaj szczęśliwie do kraju drużyno,
W Europie odwagę już waszą poznali,
A wichru nie wstrzyma już żadna moc fali,
Lecz serce się zwraca za własną krainą.
Wracajcież we Dnieprze zostawić swe złości,
A w stepie poszukać swobody, miłości;
Bo ja wam powiadam, że u nas dość chleba,
I ziemię nam niebo oddało bogatą,
I tylko czułości braterskiej nam trzeba,
Gdy nie ma, więc gniewnie doświadcza nas za to.
Lecz przyjdzie godzina, że stoły zastawim,
I wolni nad wolnem pogodzim się polem.
I legnie krakuska ta z piórkiem ot pawiem
Przy czapce kozackiej, ozdobnej sokolem.
Błogosław wam Boże . . . marsz!
Poszli jak dzieci,
Na podziw szwajcarskiej Kościuszko stał kmieci,
Gdy krzyki z dalekiej drużyny ostatku
Raz po raz ku niemu leciały . . . „zdrow Batku“.

Teofil Lenartowicz.

Spis rzeczy:

Od wydawcy I

I. Życie i działalność Kościuszki . . 5

II. Pogrzeb Kościuszki 37
(z mową pogrzebową JE. bisk. Woronicza)

III. Pamiętnik sypania mogiły Kościuszki . 63

IV. Rysy charakterystyczne z życia Kościuszki 71

Kościuszko jako kadet 71
„ ujmuje się za obrażonym kolegą 71
„ jako inżynier 72
„ i przełożona klasztoru . . 72
„ i wieśniacy z Czernichowa . 73
„ i minister Fouché . . 73
Kościuszki zdanie o wojsku w Krakowie zgromadzonem podczas przysięgi . 75

Kościuszko w obronie nieprzyjaciół . 76
„ broni napadniętych włościan . 76
„ i car Paweł I. . . . 77
„ i Lebrun 81
„ i mieszkańcy Filadelfii . . 81
„ i Bonaparte . . . 82
„ w obozie pod Jędrzejowem . 83
„ po bitwie pod Szczekocinami . 84
„ daje wsparcie ubogiej panience 84
„ i dzierżawca . . . 85
„ i rymarz 87
„ i Szwajcar . . . 87
„ i żebracy 88
Raport pierwszy narodowi polskiemu o zwycięstwie pod Racławicami (T. Kościuszki) 89

Poezye i pieśni 95
Cześć Kościuszce (J. P. Kruszyński) . 97
Sława Kościuszki (A. Feliński) . . 98
Tryumf Kościuszki (F. Morawski) . . 99
Przysięga Kościuszki (T. Lenartowicz) . 99
Kościuszko zbawcą Polaków . . . 101
Pamięć Kościuszki nie zginie (L. Sowiński) 101
Zgon Kościuszki (Tymowski Kantorbery) . 102
Pogrzeb Kościuszki (K. Ujejski) . . 103
Wiersz żałobny (F. Jakubowski) . . 106
Pieśń Kosynierów (Z Pam. F. Lichockiego) 108
Nowa szlachta (T. Lenartowicz) . . 109

Naśladownictwo Marsylianki (Z Pamiętników F. Lichockiego) . . . 111
Pieśń Ochotników krakowskich z r. 1794. (Gazeta Wolna Warszawska) . . 112
Bartosz Głowacki 114
Tadeusz Kościuszko (K. Gaszyński) . . 117
Żałobny wiersz 117
Sypanie mogiły Kościuszki (F. Wężyk) . 119
O Tadeuszu Kościuszce (H. Janochowa) . 120
Patrz Kościuszko na nas z nieba . . 122
Kościuszko w Szwajcaryi (T. Lenartowicz) 123